



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Pierwsza karta Biblii Świętej / przez Fr. Bettex'a; spolszczone i poprzedzone przedmową przez * [krypt.].**

Liczba stron oryginału

68

Liczba plików skanów

68

Liczba plików publikacji

69

Sygnatura/numer zespołu

C I 035034

Data wydania oryginału

1907

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



71

Pierwsza karta
Biblj i Świętej

przez

Prof. Fr. Bettex'a.

Spolszczone i poprzedzone przedmową

przez * *



Wydanie drugie.

Cieszyn.

Nakładem „Towarzystwa ewang. oświaty ludowej”.
1907.

Przykazania dla czytających książki.

1. Książka, to cenna rzecz, należy więc jej szanować!
2. Gdy czytasz, miej ręce czyste, byś jej nie splamił.
3. Nie śliń palców podczas odwracania kartet, bo pozostaną odciski.
4. Nie zaginaj rogów książki!
5. Nie przełamuj jej, bo rozluźniasz kartki!
6. Nie podkreślaj nic i nie pisz nic w książce, bo ona dla wszystkich.
7. Nie czytaj gdy jesz, bo często wtedy książkę się plami!
8. Dzieciom nie dawaj książek, bo je niszczą!
9. Zawij ją w papier, by się nie niszczyły okładki a jeżeli jest zawinięta nie niszcz papieru, nie plam, ale oddaj czystą!
10. Nie trzymaj jej w miejscach wilgotnych, bo książka wtedy ulega zniszczeniu.
11. Zwróć ją w oznaczonym terminie, bo pamiętaj, że inni chcą ją czytać.
12. Wiedz więc o tem, że książka ta jest własnością ogółu i trzeba dbać o to by się nie niszczyła. Gdy otrzymasz książkę dobrze utrzymaną, zwróć ją też w tym samym stanie, aby ci nikt nie mógł wyrzucić, że niszczysz książki. Pamiętaj, że one są drogie i tem więcej trzeba zważać, by się nie niszczyły. Gdy książkę zgubisz, nie zwalaj winy na nikogo, ale stratę wyrównaj, jeżeli będziesz oddawał zawsze czyste nie zniszczone książki, chętnie pożyczą ci znów nowych. — Pamiętaj zawsze o tych przykazaniach!

803

Pierwsza karta
Biblii Świętej

przez

Prof. Fr. Bettex'a.

Spolszczone i porzedzone przedmową

przez * *

Wydanie drugie.

Cieszyn.

Nakładem „Towarzystwa ewang. oświaty ludowej“.

284:22.06"19"SL

C.0350341



Przedmowa do wydania polskiego.

Wydając w polskiej szacie niniejszą książeczkę, nie mogłem powstrzymać się od wyrażenia kilku słowami pobudek, jakie nami kierowały.

Raz poraz powołani i uczeni albo i wcale nie-powołani popularyzatorowie wiedzy przyrodniczej wydają za wyniki ścisłej nauki uogólnienia zbędnych zjawisk przyrody, objaśniając je wyłącznie znanymi przez nas prawami naturalnymi. Stąd pochodzi, że jedni bezwiednie, drudzy zaś z pełną samowiedzą niszczą wśród ogółu czytających wiarę w udział twórczy istoty wyższej, Boga, w sprawach świata, podkopując jednocześnie wszelką ufność w prawdziwość słów Pisma św. Biblia zamiast być objawieniem Boga żywego, staje się w oczach wielu księgą ludzką, zawierającą może wiele pięknych zdań i wzruszających opowieści, ale też baśni, zabobonów pełną, której wartość w objaśnieniu początków świata jest żadną. Troszczyć się o to, czy pogląd na świat zgadza się z opowieścią biblijną uważane jest w całych sferach, mających pretensję do wykształcenia, od niedorostków, uczniowski mundurek noszących lub młodych pensjonarek poczynsz, za rzecz zupełnie zbyteczną. Co pismo święte uczy, już przez to samo musi być niedorzecznością! Zastanawiać się nad prawdami w słowie Bożem zawartymi, lub nawet znać dokładnie opowieści biblijne ma być dla wykształcenia zupełnie niepotrzebne! Stąd wynikają bardzo zgubne następstwa.

Chociaż wprawdzie Pismo święte bogatszą ma treść i zbawienniejszy cel, niż dawać właściwy kierunek naszemu pogładowi na świat widzialny, to jednak niepopodobna temu dojść do prawdziwej społeczności serca z Bogiem żywym, kto waha się uznać działanie Jego mocy w wszechświecie, lub dla którego istnienie Boga jest wielkim znakiem zapytania. Z drugiej strony zaś ludzie wierzący,

którym objawienie się łaski i dobroci Bożej zbyt jest drogie, by je z lekkim sercem odrucić mieli, czują niejako swoją niższość wobec szumnie głoszonych haseł, że rozumnie na świat może patrzeć ten tylko, kto wyzuje się z krępującej jakoby ducha ludzkiego wiary w istnienie boskich rządów w przyrodzie. A jednak tak nie jest bynajmniej. Mechaniczne objaśnienie spraw świata wcale niema wyłącznego prawa uważać siebie za jedynie rozumne. By wykazać to choć w małej części, wydajemy niniejszy przekład książeczki Bettex'a. Być może wyda się ona niejednemu zbyt pobieżną, ale będąc jedynie popularną broszurą nie może zbyt głęboko zagłębiać się w szczegóły. Jednak do powyższego celu służyć może znakomicie. Autor w niej nie odrzuca prawdziwych wyników wiedzy, owszem obficie i chętnie z nich korzysta nie naciągając ich bynajmniej do powziętego z góry celu, wykazuje natomiast jasno i wyraźnie granice po za które badania doświadczalne przejść nie mogą. Książeczkę tę cechuje w jednym stopniu miłość ku badaniu zadziwiających tworów przyrody jak i szczerą gorącą wiarą w wszechmoc Bożą. Krótkie a treściwe wiersze opowieści biblijnej o stworzeniu świata przybierają pod piórem jego kształty tak wydatne, iż każdy nieuprzedzony czytelnik przyznać musi, że w tych słowach kryje się rzeczywiście wielka mądrość zasługująca na zastanowienie się. Gdyby książeczka to choć niewielu pobudziła do namysłu stosunkiem Boga do świata, zamiast powtarzania bezmyślnego osobiście nie zbędnych ani należyście przetrawionych zdań uczonych, tedyby cel jej w zupełności był osiągnięty.

Niechaj więc idzie w świat, zwiastując słabemi słowy ludzkimi wielkość Tego, którego chwałę głoszą niebiosy.

W czerwcu 1903 roku.

Ks. J. S. F.

Początek.

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.
(1 ks. Mojż. 1, 1.)

Każdy oddzielny człowiek, tak samo jak i ludzkość cała, stają dziś przed dwoma wielkimi pytaniami: skąd i dokąd?

Bóg, który stworzył serce ludzkie i zna wszelkie jego pytania, dał nam w Piśmie Swoim odpowiedź na nie. Pierwsza księga Mojżeszowa, zwana „Genezą“ (t. z. Początek), opowiada nam skąd pochodzimy, a ostatnia księga Pisma świętego, Objawienie św. Jana*), wskazuje nam, dokąd dążymy. Wprawdzie ludzie, którzy się mieli za mądrzejszych od Pisma świętego, kusili się o to wszelkimi sposobami, by tę boską odpowiedź obalić, a tak zwana „oświata“ głosi dziś wciąż jeszcze światu, że „wiedza“ obaliła dawniejsze pojęcie ludzkości o jej początku, że my nie od Boga, ale od małpy pochodzimy. Lecz te rzekome „wyniki wiedzy“ są niedowiedzione; są to raczej faktom przeczące, przez wielu badaczy przyrody jasna zbite już domysły ludzi, którzy Boga opuścili i dlatego są oddani na pastwę własnym domysłom i mniemaniom. Oni sami na pytanie: skąd powstaliśmy?“ odpowiadają: „nie wiemy“, inni zaś: „powstaliśmy z niczego“, jak gdyby nicość postanowiła sobie odrazu stać się czemś! A na pytanie: „dokąd dąży wszechświat?“ — odpowiadają wręcz: „W wieczną noc“. Co za wyrok wydają oni na siebie tem pojęciem o „zewnętrznej ziemności!“ Ale już nawet podania wszystkich narodów zadziwiająco zgadzają się z biblijnym opisem. Na północy Azji, tak samo w Indji, w Ameryce i w Afryce nie znajdujemy przyszczenia, któreby dla bałwochwalców przecież było bardzo naturalnem, że człowiek się stopniowo

*) Objawienie św. Jana znajduje się w Nowym Testamencie.

ze zwierzęcia przekształcił. Przeciwnie, wszędzie znajdujemy wiarę w to, że człowiek szczęśliwym i dobrym stworzony, żył w przepięknym kraju lub ogrodzie, a potem przez własną winę lub pokusę upadł i teraz nosi na sobie przekleństwo. Nie znajdujemy również w żadnej religii tej wiary, że ziemia wskutek stopniowego rozwoju zamieni się w niebo, lecz wszędzie jest wiara w to, że na-przód będzie ostateczna walka, zło zostanie zwyciężone, sąd nastąpi nad światem, a potem dopiero życie pełne szczęścia i pokoju. Nawet z biblijną opowieścią o stworzeniu zadziwiająco zgadzają się starożytne podania narodów. Tak znajdujemy w jednej z najstarszych ksiąg świętych Indusów: „Ten, który wiecznie istnieje, stworzył naprzód wodę przez poruszenie swego Ducha, dlatego też nazwany jest: „Po wodzie się poruszający“. (Porównaj 1 ks. Mojż. 1, 2.) „Kiedy Ten, którego moc jest niepojęta, stworzył wszechświat, zastąpił pracę odpoczynkiem“. (Ob. 1 Mojż. 2, 2.) Pisma starożytnych Persów głoszą: „Świat cały, t. j. niebo i ziemia, był w przeciągu sześciu czasów stworzony. Najpierw stworzył Ormuzd, (t. j. Bóg dobrego) światło między niebem i ziemią. Potem wodę, która okryła całą ziemię. Następnie ziemię, stały ląd. Później wszelkiego rodzaju rośliny. W piątej epoce — zwierzęta. Nakoniec stworzony został pierwszy człowiek, Kajomortes, z twarzą świetlaną ku niebu zwróconą. Lecz zły, choć niegdyś dobrym stworzony, Arymon, spuścił ciemność na królestwo światła i zepsuł wszystko, co stworzonym już było“.

Więcej jeszcze zgadzają się opowieści wszystkich plemion na ziemi o potopie. Jest to zadziwiające, jak narody, które żyją na wprost przeciwnych końcach świata, jednak ściśle to samo opowiadają o wielkiej powodzi, która wszystkie góry pokryła, o wielkiej łodzi, w której ośm, lub też cztery osoby się uratowały, i inne, zgodne mię-

dzy sobą szczegóły. Tak np. znaleźli europejczycy w Północnej Ameryce plemię indyjskie, które dzikiego gołębia uważa za świętego ptaka i nigdy go nie zabija. Na pytanie europejczyków odpowiedzieli krajowcy, że ten ptak przyniósł praojcowi ich podczas wielkiej powodzi liść wierzby. Liść taki jednak swą formą, wiotkością i kolorami zupełnie podobnym jest do liścia oliwnego. Czyż nie wskazuje to na ogólne podanie i na pochodzenie ludzi od Noego i jego synów?

Co się zaś tyczy „początków ziemi“, jak potężnie, jak wspaniale w swej prostocie brzmi pierwszy wiersz Biblii: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Wyżej już myśl ludzka wzniesć się nie mogła i nigdy się też nie wzniesie. Setki niewierzących uczonych starało się wiersz ten obalić i wykazać, że żaden Bóg nie jest potrzebny, i że „wieczna materja“ z siebie wszystko żyjące wydała. Lecz cóż mądrego można sobie przy tem pomyśleć? Przecież właśnie z uczonych badań nad początkiem ziemi wynika jasno, że to właśnie, co my „życiem“ nazywamy, co rośliny, zwierzęta i ludzi odróżnia od metali i kamieni, nie istniało wiecznie. Więc jak? odrazu pojawiło się życie? Jak mogło z martwej materji odrazu, samo przez się, życie powstać? Tego już nikt z tych „mędrców“, objaśnić nie mógł. Lecz my wiemy to, bo Pismo święte nam powiada, że wszechwładny, wiecznie żyjący Bóg, ze swego wiekuistego nieskończonego życia dał też życie i na tę planetę, która „ziemią“ się zowie. Prawda ten Bóg niepojętym jest cudem i niewidzialnym Bogiem, lecz Bóg, którego byśmy widzieć i pojmować mogli, nie byłby już więcej Bogiem! Życie od Boga żywego — to myśl rozumna; lecz życie z martwej materji — to niedorzeczność. A więc: z nieskończonego skończone, z wiekuistego — czasowe, z niewidzialnego widzialne, z tego co jest i nie zmienia się — to co znikome, co powstało, co się zmienia. Tylko

w tym razie zrozumieć możemy dlaczego i skąd się bierze w istocie ograniczonej tak silny pociąg do nieskończoności, tak silne dążenie ku górze i głębi, jakie znajdujemy w każdym stworzeniu.

Ten pociąg, to dążenie jest właśnie to, co my „życiem“ zowiemy. Każda istota żywa dąży ku swojemu początkowi. Czyż nie widzimy, jak wszystko żyjące dąży do wiekuistego, a czyż tym wiekuistym nie jest Bóg?

Prawdziwie, kto tylko ślepym nie jest, z dążenia serca swego ku pełni życia i światła, siły i wiedzy, poznać już może, że nie powstał zmartwej materji, bo w takim razie skłaniałby się nie ku życiu, lecz ku śmierci.

Niebo i ziemię stworzył Bóg na początku. Temi słowy Biblja wskazuje nam jasno stanowisko, na którem nas postawić pragnie. Jak dzielny pisarz w dziele swoim nie zostawia długo czytelników w niewiadomości co do przedmiotu swoich badań, ale zaraz z początku wskazuje na ich cel, tak samo czyni Bóg w słowie Swoim. Już te słowa powiadają nam o czem przez całą Biblję będzie mowa: o „górze“ i „dóle“, o rzeczach niebieskich i ziemskich. Około tych pojęć „niebo i ziemia“ obraca się, że tak powiemy, cała Biblja. Ona wskazuje nam jak niebo i ziemia na początku były w zupełnej zgodzie, jak później przez grzech zostały rozerwane i jak Bóg przez wiele wieków starał się je znowu połączyć, jak się przez Jezusa Chrystusa to stało, że wreszcie, jak świadczy ostatnia stronica Biblji — ziemia niebem się stanie, gdy nowa Jerozolima zejdzie na ziemię, aby Bóg był wszystko we wszystkim. Nietylko w Piśmie świętem, lecz i w przyrodzie znajdujemy to przeciwstawienie między górą i dołem, rzeczami niebieskimi i ziemskimi, z których do dwóch czynników składa się to, co my życiem zowiemy. Tak u człowieka głowa, siedlisko myśli, wznosi się ku górze, a niższa połowa służy ziemskiem, pozio-

mym celom. Różnica między człowiekiem a zwierzęciem też polega na tem porównaniu. Człowiek, prosto idąc, dąży ku górze, a ziemi dotyka tylko stopami. Zwierzę zaś im na niższem stopniu rozwoju stoi, przyjmuje kierunek tem więcej poziomy, tem bardziej patrzy ku dołowi. Nawet drzewo konarami swymi ku niebu się wznosi, gdy korzeniami tkwi w ziemi.

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“ Jak skała z twardego granitu, tak słowa te wspaniale stoją proste a wielkie na wstępie Biblii przy przejściu z wieczności do czasu. Do tej pory był tylko Bóg w niedostępnem świetle, a od-tąd mamy już coś stworzonego: „stworzenie“. Kiedy już tło zarysowane, pozostawia Pismo święte niebieskie światy do czasu, kiedy je badać będziemy w stanie, a mówi nam o ziemi. Przemawia przytem do nas ziemskim, ludzkim językiem, bo mówi do ludzi: mówi o tem, że słońce wschodzi i zachodzi tak, jak i my mówimy, chociaż w rzeczywistości nie słońce lecz ziemia „idzie“. Gdyby Bóg się nie zniżył do naszych pojęć, gdyby nie raczył mówić do nas naszym ziemskim sposobem, a chciałby literalnie po bosku do nas przemawiać, to nie tylko człowiek prosty, nieuczony nicby nie zrozumiał, lecz i najuczeńsi, najwybitniejsi znawcy nieba i ziemi nicby z tej mowy nie pojęli, a Słowo Boże pozostałoby zupełnie niezrozumiałem.

Ziemia.

A ziemia była niekształtna i próżna, i ciemność była nad przepaścią, a Duch Boży unosił się nad wodami. (1 ks. Mojż. 1, 2.)

Z temi słowy Pisma świętego zupełnie się zgadzają wyniki badań przyrody. Najwybitniejsi astronomowie i badacze uczymują, że ziemia niegdyś była rozżarzoną do czerwoności kulą. Kula

ta unosiła się w przestrzeni i, stopniowo ostygając, pokryła się ciężkimi obłokami, które chociaż z czasem w znacznej ilości skropliły się, lecz jednak tak okrażyły ziemię, że była nieprzejrzaną ciemnością okryta. To wszystko powiedziane jest w drugim wierszu Biblii. Rozumie się, o tem, że Duch Boży unosił się nad wodami, ludzie nic powiedzieć nie mogą. Ten Duch Boży nie podlega ich badaniom i wyliczeniom. Lecz cóż czynił ten Duch? Jak kura, siedząc na jajku, w którym też ciemność i wilgoć panują, przez ogrzewanie, wkłada różne tajemnicze siły żywotne w najdrobniejsze jego części i układa w zadziwiające kształty, dopóki życie się nie wykluje z tej zamkniętej skorupy, — tak Duch Boży, unosząc się nad wodami, wlewał w materję te setki sił i praw przyrody, teraz na ziemi panujące. Na tych siłach i prawach, które tworzy Duch Boży włożył wtedy w próżną materję, polegają te tysiące zjawisk, jakie spostrzegamy na ziemi, a i ludzkie ciało jest także siedliskiem cudownem niezbadanych zjawisk, które się dzieją pod wpływem tych sił na skutek onych praw. Jak artysta jaki, choćby budowniczy np., który chce coś wielkiego stworzyć, chodząc tam i napowrót, rozważa, jaką formę, wielkość i postać nada każdej części swego dzieła i w wyobraźni widzi je zupełnie gotowem, chociaż w rzeczywistości nic jeszcze nie ma, tak Duch Boży unosił się nad wodami i wkładał miarę i wagę, liczbę i prawa w materję.

Godne to uwagi, jak człowiek upadły jest obojętnym, nie tylko dla spraw boskich lecz nawet dla blizkich mu zjawisk przyrody. Miljony ludzi chodzą po ziemi; ona jest ich mieszkaniem, z niej mają pokarm, z niej powstałi, i w proch, w ziemię mają się kiedyś obrócić, a jednak . . . jednak, jak mało zastanawiają się nad tym wielkim tworem Bożym! Oddają się swym zajęciom, swym przyjemnościom, i wszelkie najbliższe zabijanie czasu, najwięcej płaska rozmowa lub marne karciarstwo

jest im milsze i ważniejsze niż rozważanie owych wielkich dzieł myśli Bożej. Wprawdzie uczą się oni w szkole, że ziemia ma 5.400 mil w obwodzie lecz jakże niewielu z powiędzy nich wyrabia sobie pojęcie o czemś głębszem i wznioślejszem! A przecież człowiek, o ile mu tylko praca zawodowa daje czas i możność, powinien zastanawiać się nad światem widzialnym, w którym go Bóg postawił, gdyż, co może być wiadome o Bogu jest w nich jawne, gdyż im Bóg objawił, bo niewidzialna Jego istota od stworzenia świata w dziełach jego poznawana, jest widzialna, to jest wieczna Jego moc i Bóstwo (do Rzym. 1, 20).

Olbrzymia jest ta siedziba człowieka. Kuli, mającej 5.400 mil obwodu, nie możemy sobie, co prawda, wyobrazić. Lecz przypomnijmy sobie te wielkie morza, po których człowiek na okręcie tygodnie i miesiące płynąć musi nieraz, dniem i nocą nie widząc nic oprócz nieba nad sobą i wody u stóp swoich; pomyślny o pustyniach, pokrytych rozpalonym piaskiem, po których wielbłąd, ów okręt pustyni, tygodnie całe biedz musi, nim ją przebiegnie do końca; dalej o niezmierzonych stepach, trawą zarosłych; o przestrzeniach wielkości Europy przy południowym i północnym biegunie, przywalonych wiecznym śniegiem i lodem. Dodajmy do tego rozległe kraje, zamieszkane przez ludzi, pasma gór, lodowce, ogromne rzeki — pomyślny o tem wszystkim, przypomnijmy sobie i to, że ta ziemia nasza unosi się niepodtrzymywana we wszechświecie, — czyż nie budzi się w nas świadomość, że ziemia ta jest dziełem cudownem, wzniesionem przez jakąś mistrzowską rękę?

Lecz ta ziemia nie tylko unosi się, ona leci niezmordowanie naprzód po wyznaczonej jej drodze. Szybkość jej lotu jest ogromna. Kula armatnia leci tak prędko, że okiem jej biegu nie widać, a ta kula, na której mieszka 1500 milionów ludzi, w której wnętrzu płonie potężny ogień, od którego

dzieli nas tylko cienka powłoka; ta ziemia, ze wszystkimi morzami i ładami, rzekami, górami, stepami i lodowcami, leci w nieobjętej przestrzeni i unosi ciebie i wszystkich ludzi w nocy i we dnie, bez względu na to, czy oni pracują, czy też śpią, i to z szybkością 50 razy większą, niż kula armatnia, a jednak zupełnie tego nie czujemy, gdyż bieg jej jest łagodny i równomierny. Gdybyśmy mogli stanąć gdzieś w przestworzu i widzieć tę ziemię podczas jej biegu, co za widowisko! Naprzód zobaczyliśmy ziemię w postaci małej gwiazdy, która przybliżając się, coraz większą i większą wydawać się nam będzie, potem wielkości księżyca dosięgnie, poł nieba ci już niebawem zasłaniając, aż wrzeszcze przed twym zdumionem okiem, wirując w szalonym pośpiechu zniknie ziemia wszystko, co na niej się znajduje. Miejsca oświetlone, i inne, okryte chmurami, śnieże szczyty gór i ciemne lasy, rozległe miasta i odludne pustynie, wszystko to w kilka minut przebiegnie przed tobą z szaloną szybkością i zanimbyś zdążył ochłonać ze zdziwienia, już wszystko znowu znika i widzisz tylko jeszcze olbrzymią srebrną kulę, świecącą na niebie, która szybko się zmniejszając, znowu tylko gwiazdką w dalekiej przestrzeni się wydaje, a w końcu znika, boskim oddechem w przestrzeń zdmuchnięta. I tu tylko widziałeś cząstkę wspaniości boskiej. Widziałeś tylko ziemię, którą Pan Bóg stworzył na początku. Tak samo wirują w około słońca, z szybkością większą niż szybkość wiatru, setki innych ziem, czyli planet; niektóre są większe od naszej, niektóre mają po kilka księżyców; inne, okryte chmurami, mają morza i łądy; niektóre znów okrążone są ogromnymi, swobodnie się unoszącymi pierścieniami ze ścisłej lub twardej materji. Czyż nie lepiej dla człowieka, aby, badając te wspaniałe dzieła boskie cieszył się w duchu i podziwiał Go z myślą: czemuż jest człowiek, że Ty, Boże, o nim pamiętasz? Czyż to nie lepiej, niż zastanawiać się tylko nad błahę-

mi ludzkiemi sprawami, które przyczyniają nam tylko niepokoju lub w pychę wbijają; podczas gdy oglądanie cudów i dzieł boskich uspakaja i uszlachetnia duszę?

Tak to za dawnych, bardzo dawnych czasów biegła ziemia przez przestrzeń. I chociaż próżna i pusta, w powłoki ciemności spowita, była już wtedy wspaniałem widowiskiem dla „synów Bożych“, o których Pismo święte mówi:

Gdzieś był, kiedym ja zakładał grunty ziemi? Gdy wspólnie śpiewały gwiazdy zaranne, a weselili się synowie Boży? Gdym położył obłok za szaty jego, a ciemność za pieluchy jego? (Job. 38, 4. 7. 9). A teraz unosi się ta sama ziemia w przestrzeni ze zmienionym kształtem powierzchni, z 1500 milionami ludzi, którzy na niej żyją, z niezliczoną ilością zwierząt, ptaków, z milionami i tysiącami milionów ryb, pływających po ich wodach. I na wszystko to stworzenie spogląda Bóg. Zagląda on w twoje serce, czyta twe myśli tych milionów ludzi, co leżą na drugiej połowie globu ziemskiego w śnie głębokim pograżeni. Widzi On też myśli dzikiego buszmena w południowej Afryce; który ze strzałą zatrutą w rękę gazele teraz ściga, i na myśli eskimosa, który na lekkim kajaku goni za morzem. W tej samej chwili, kiedy twego serca i myśli twych doświadcza, wie On też, co robi każdy z 400 milionów chińczyków i zna historję ich życia lepiej, niż oni sami. Nieustannie patrzy on na tę lejącą ziemię w przestrzeni, patrzy na chorych i opuszczonych, na żebraków i ich nędzę, na władców i ich bogactwa, na tysiące, które się w boju wzajem kładą trupem, i na mordercę, co w nocy czatuje. On słyszy wszelką mowę i śpiew, wszelką modlitwę i bluźnierstwo, śmiech i płacz, każdą gorzką skargę, każde westchnienie do Niego wzniesione, każde słowo niepotrzebne, i wpisuje to wszystko do księgi Swej, na dzień sądu. Więcej jeszcze: On widzi

lwa w pustyni, widzi kruka w powietrzu, każdą ptaszynę w gnieździe, każdego chrabąszcza w trawie. Niema rybki w głębinie morza, aby jej droga i sprawy były przed Nim ukryte; niema liścia na drzewie, aby On kształtu jego i wielkości nie znał, a żaden listek nie spadnie bez Jego wiedzy. A w tym samym czasie, kiedy On rządzi i włada tym ogromnym światem, opatrując i karmiąc go, patrzy zarazem na tysiące tych niewidzialnych dla naszego oka, drobnoustrojowych żyjątek, które rozpoznajemy przez mikroskop w kropli wody, i daje im życie i pokarm, bo w Nim bytuje, żyje i porusza się wszystko. Lecz cóż to znaczy wobec tego, że On na wszystko patrzy i wszystko widzi co istnieje i co się dzieje na setkach milionów słońc i planet w wszechświecie? Tak, wielki i niepojęty, wszechmocny i wszechwładny jest Bóg. Nic się przed Jego wzrokiem ukryć nie może i moc niepojętą zawierają te słowa:

Duch Boży unosił się nad wodami.

Światło.

I rzekł Bóg: „niech będzie światłość“; i stała się światłość. (1 ks. Mojż. 1, 3.)

Jak wielkiem, jak wspaniałem, jak cudownem jest światło, owa szata Boga (Psalm 104, 2), który się Ojcem światłości zowie, a którego mieszkaniem jest wieczne nieprzystępne światło! Czem by był świat bez światła? Jak bezmyślnym, niepojętym i nieszczęśliwym! Jak bezsilną i ciemną byłaby myśl nasza! A czemże jest to światło? Tego dokładnie nie wiemy i zbadać je na ziemi możemy mniej jeszcze niż całą przyrodę, gdyż jest ono pierwszym i najwspanialszym tworem Bożym. Tyle tylko ludzki umysł złożumieć może, że jest ono siłą życiową, która, wychodząc z Boga, obejmując cały wszechświat, utrzymuje najinniejsze cząstki wszy-

stkich ciał materialnych w wiecznym, silnym, drgającym ruchu; im silniejszy jest ten ruch, tem jaśniejsze jest światło. Gdyby się znalazło jakieś ciało zupełnie bez ruchu, byłoby ono całkiem ciemne i dlatego rzecz można, że światło, to że życie, ruch, a ciemność to śmierć i nieruchomość. Zupełnej ciemności we wszechświecie nie ma, bo nawet tam, gdzie nasze oko, oślepione światłem słonecznym, widzi najciemniejszą noc, rosną kryształy i niższego rzędu rośliny, a w największych głębinach morza, gdzie do oka ludzkiego najmniejszy promyczek światła nie dochodzi, poruszają się żywe istoty i gonią swą zdobycz, świecąc własnem słabem światłem. A gdy u nas noc roztoczy swe skrzydła, to wiemy wszak dobrze, iż ta noc panuje tylko na jednej części naszej ziemi małej, druga zaś jej polowa i cały wszechświat kąpie się w świetlanych promieniach, które wiecznie przebiegają z gwiazdy na gwiazdę, ze słońca na słońce. Czy ta ciemność zewnętrzna, o której Chrystus mówi, będzie zupełną, czy też oświetloną przez czerwone błyskawice gniewu Bożego?

Promienie świetlne nietylko nadają wszystkim ciałom kształt, postać, kolor i czynią je widzialnymi, lecz posiadają jeszcze i wiele innych własności, a że światło to jest tworem Ojca naszego w niebiesiech, więc nam, synom Jego, przystoi badać i podziwiać dzieło Ojca. Pomówimy przeto o niem nieco więcej.

Przepuść najmniejszy promień światła przez uszko igły, przez otwór tak mały, że go ledwie okiem widzisz, a już będziesz miał cały świat cudów przed sobą. Skieruj ten promień na kropkę wody i spojrzyj na tę kropelkę przez szkło powiększającą, aby wzmocnić siłę tego promienia. Cóż tam zobaczysz? Cały nieznany ci świat! Tu się poruszają i żyją potężne stworzenia wstrętnego prawie wyglądu, płyną o tysiącu wiosł i pożerają, na pra woi na lewo tysiące mniejszych stworzeń.

Tam powoli, jakby we śnie, przechadzają się na-przód i wstecz inne, w ozdobnie pomalowanych skorupach z kryształu górskiego. Inne znowu zmieniają często swą postać i, to się wydłużając, to zaokrąglając, wyciągają i cofają bez odpoczynku ramiona. A wszystkie te stworzenia żyją, poruszają się w Bogu, nie wiedzą nic o człowieku i spełniają cele, jemu nieznane. I cały ten obraz jedyny tylko ten promień światła przedstawia wyraźnie i dokładnie, delikatnie i w najdrobniejszych szczegółach twemu oku, które, stworzone dla światła, jest także zadziwiającym tworem Bożym.

Spojrzyj teraz na światło księżyca przez wielki teleskop. Co za różnica! Zwykle księżyc tylko małą tarczą ci się wydawał, a teraz? Na wielkich płaszczyznach wznoszą się strome, kilka tysięcy stóp mające potężne góry i wielki opoki... Inny to świat niż ziemia. Cisza wieczna panuje na księżycu: niema tam ni wiatru, ni wody... Nie szumi tam wiatr między drzewami, nie szemrze, nie pluska fala, nie przeciągają chmury przez niebo. A wszystko, co się tam, na księżycu dzieje, pokazuje nam promień od niego idący.

Od promieni zależą także barwy, i to nie tylko zasadnicze kolory tęczy, lecz i wszelkie te odcienie, które my odróżniamy. Oprócz tego każdy z tych kolorów posiada jemu tylko właściwy stopień ciepła i różnie działa na ciała ziemskie. Pod jednym promieniem roślina rozwija się prędzej, pod drugim wolniej; pod innym znów powstają przez chemiczne siły obrazy świetlane czyli fotografie. Niektóre działają uspakajająco na zwierzę lub człowieka, jak to wskazują poczynione doświadczenia nad obłąkanymi, inne znowu rozdrażniająco, co widzimy u takich tępych umysłowo zwierząt, jak krokodyl, którego czerwony kolor doprowadza do wściekłości. Niedawno nauczono się nawet czytać we własnościach promienia, z jakiego ciała pochodzi. Patrząc przez odpowiednio oszli-

fowane szkło na najmniejszy promień, widzimy długą kolorową smugę, a w niej setki subtelnych, czarnych lub świecących linji. Te smugi mówią nam z jakich pierwiastków składa się ciało, z którego promień wyszedł: czy będzie to świeca, czy lampa naftowa, czy słońce, czy oddalona gwiazda. Takim sposobem może astronom, przepuszczając po kolei najcieńszy promyk jakiejś oddalonej gwiazdy, przez rząd oszlifowanych szkieł, czytać w tym promieniu, czy na tej gwiazdzie znajduje się woda, żelazo, złoto, srebro, sól kamienna i t. p. Dalej, czy ta gwiazda jest w stanie stałym, czy też ciekłym, czy gazowym, czy też gwiazda, przebiegając swą drogę we wszechświecie, przybliża się, czy oddala od naszej ziemi i z jaką szybkością? Lecz choćby się w promieniu znajdowało wiele jeszcze własności, których my na tym padole może jeszcze cząstkę jakąś zbadamy, większa część ich jednakże pozostanie dla nas ukrytą, a poznamy je dopiero innego doczekawszy życia, w którym oczami doskonalszemi niż je teraz mamy, oglądać będziemy cuda boskie.

Jak zadziwiającem jest też działanie światła! Światło słoneczne przebiega 20 milj. mil od słońca do ziemi, ma jednak tyle jeszcze siły, ażeby cały świat roślinny zazielenić, do rozkwitu pobudzić i obdarzyć też ludzi i zwierzęta siłą, podczas, gdy istota w ciemności wychowana nawet przy dostatecznem cieple będzie bladą i słabą. I jeszcze coś więcej. Zaledwie 60 lat minęło, jak rodzina pewnego Francuza, Daguerre, chciała go ogłosić za chorego na umyśle, dlatego, że twierdził, iż pierwiej nie spocznie, póki mu się nie uda utrwalić obrazów, znajdujących się w promieniu światła i wydrukować ich na szkłe. Wydawało się to wszystkim szaleństwem. Dziś każde dziecko wie, że można ze wszelkiego przedmiotu otrzymać fotografię, t. j. zrobić widzialnym wychodzący z niego obraz świetlany. Przez to zostało dowiedzionem, że ze wszy-

stkich rzeczy i z nas wciąż unoszą się świetlane obrazy w przestrzeni. Rozumie się, że promień mimo całej swej szybkości potrzebuje pewnego czasu, by z miejsca na miejsce się przenieść, na przykład 8 minut — ze słońca, 30 zaś lat — z gwiazdy biegunowej do nas. Zatrzymajmy się na ostatnim przykładzie. Jeśli promień z tej gwiazdy z jej odbiciem wyszedł przed 30 laty, więc nam wskazuje, że gwiazda ta przed 30 laty świeciła, lecz nie możemy wiedzieć, czy teraz świeci, czy też nie, tak samo, jak otrzymawszy list od przyjaciela z Chin, wysłany stamtąd przed 5 miesiącami, wiemy tylko, że on wtedy był zdrowym i zajmował się tem lub owem, lecz nic nie wiemy o tem, co on teraz robi i jak mu się powodzi. Tak się też dzieje i z gwiazdą poranną. Właściwie widzimy nie ją, ale jej obraz takim, jakim on wyszedł przed 30-tu laty i, gdyby ona od dziesięciu laty już zagasła, jednak widzielibyśmy ją jeszcze 20 lat, a dopiero po upływie tego czasu ujrzelibyśmy, że gaśnie. Inna gwiazda z konstelacji Orjon (Job. 9, 9; Amos 5, 8) jest tak daleką od nas, że światło od niej 500 lat do nas idzie. Więc widzimy gwiazdy: nie takimi, jakimi są, lecz takimi, jakimi były, widzimy niebo nie w teraźniejszości, ale w przeszłości.

Lecz wyobraźmy sobie przeciwnie: ktoś z tamtej gwiazdy patrzy teraz na ziemię. Jeśli światło potrzebuje 500 lat, aby się przenieść z tej gwiazdy na ziemię, to, aby się przenieść od nas na tę gwiazdę potrzebuje tyleż czasu; wspomniany więc mieszkaniec owej gwiazdy widzi naszą ziemię taką, jaką była przed 500 laty i może dzisiaj widzieć, co się u nas działo w roku 1407, jeśli tylko ma dość ostry wzrok lub doskonałą lunetę. Tak więc wszechświat jest przepełniony obrazami wszelkich istot i zjawisk, jakie się kiedyś działy, i jest, jakby „Księgą światła“, w której się znajdują dokładne świetlane opisy, czyli fotografie wszystkich rzeczy

i wypadków. Co prawda my, ludzie, nie możemy tych opisów czytać; czy niema jednak na tych wielkich ciałach niebieskich istot, któreby to swemi nieśmiertelnymi oczami czytać mogły, nie wiemy. Śmiemy jednak przypuścić, że aniołowie Boży, którzy spełniając jego rozkazy, przebiegają od świata do świata, w tych obrazach czytają dzieje całe. To tylko jest pewnem, że sam Bóg to czyni, bo jakżeby Ten, który oko stworzył, sam widzieć nie miał? I to nam słabe tylko może dać pojęcie o tem, jak u Boga przeszłość zlewa się z terażniejszością w jedną całość.

A te wszystkie cuda i być może wiele innych, które zawiera promień światła — sprawiło jedno tylko słowo: „Niech będzie światło!“ Zaiste wielki, cudowny jest Bóg! Jak wielkiem jest to prawdziwe światło, którego nasze jest tylko małą cząstką i słabem odbiciem, o tem świadczy każda stronica Pisma świętego, które mówi: Bóg jest światłością i w Nim niema żadnej ciemności. I nas, dzieci swoje, wzywa On ku światłości, albowiem w świetle jest cała wiedza, a w ciemności nieświadomość, a już nasze znikome światło, codziennie wskazuje, że w naturze tylko w świetle jest życie a w ciemności — śmierć. My jednak mamy obietnicę, że kiedyś żyć będziemy w tem świetle, gdzie niema ciemności, i że świecić będziemy w ciebie zmartwychwstałem jak słońce w domu Ojca naszego. Jakież wtedy cuda światła będą się około nas przelewały i powstawały w nas samych. Jakąż to dla nas winno być pobudką, aby już tu, po tym nieraz ciemności pełnym świecie chadzać jako dzieci światłości!

Dalej zaś, gdy powiedziano: „I nazwał Bóg światło dniem, a ciemność nocą“, to Bóg w tych słowach wyraźnie i jasno wskazuje, co On pod nazwą „dzień i noc“ powiedzieć nam chce i co rozumieć właściwie należy pod słowami: „dzień i noc“ w historii stworzenia. Nie są to dni i noce według

naszej rachuby, składające się z 12 godzin — nie było przecie wtedy jeszcze słońca — lecz raczej zmieniające się epoki światła i ciemności. Przypomnijmy sobie słowa psalmisty: Tysiąc lat przed oczyma Twemi są jako dzień wczorajszy, który „przeminął“. Również i w prorocztwie o „Dniu Pańskim“, nie o dzień jeden chodzi, lecz o cały okres czasu. Mamy tu więc przez dni stworzenia rozumieć nie dosłowne „dnie“, ale okresy czasu, o których długości Biblia nie nam nie mówi, a które jednak tysiące lat trwać mogły. Były wielkie okresy światła, potężnego rozwoju życia, po których następowały znowu okresy ciemności i zastoju.

Powietrze.

Potem rzekł Bóg: „Niech będzie rozpostarcie w pośrodku wód, a niech dzieli wody od wód. I uczynił Bóg rozpostarcie; uczynił też rozdział między wodami, które są pod rozpostarciem; i między wodami, które są nad rozpostarciem; i stało się tak. I nazwał Bóg rozpostarcie niebem. I stał się zaranek, dzień wtóry“. (1 ks. Mojż. 1, 6—8.)

Co to za niebo, o stworzeniu którego mówi tu Pismo Święte? Rozumie się, że nie to, w którym Bóg i aniołowie Jego mieszkają, a o którym powiedziano jest: „Niebiosa niebios objąć Cię nie mogą“. Jest tu mowa o stworzeniu powietrza, obejmującego całą ziemię, które Bóg nazwał niebem. Ta atmosfera nazywa się powietrzem we wszystkich językach, aby to przypominało człowiekowi ciągle, że ponad nim wielki, niezmierzony świat się znajduje. Może ktoś pomyśleć, że to jest wszak naturalnem, aby nad nami coś było, lub, że ta garstka powietrza niewarta jest, by ją oddzielnym tworem Boga nazywać! Tak sądzić, znaczy to nie znać całej doniosłości usług, jakie nam powietrze oddaje. Na księżycu naprzykład niema zupełnie

powietrza i, żyjąc tam nie widzielibyśmy nawet wśród „białego dnia“ nic, oprócz przestrzeni bez końca i czarnej, jak smoła, ciemności, z której słońce i gwiazdy świeciłyby równocześnie nieznośnem, jaskrawem światłem. A więc nie jest to tak bardzo naturalnem, że mamy nad sobą niebo błękitne. Co do powietrza, nauka zgadza się z Biblią, kiedy mówi: „Stanowczo przyjąć można, że tworzenie się atmosfery około ziemi odbyło się w następujący sposób: Przez długi czas rozpalona ziemia była okryta gęstą parą, przez którą najmniej promyk światła przedrzeć się nie mógł i dlatego zupełna ciemność panowała na naszej planecie. Następnie wskutek ciągłego ochładzania się ziemi, cięższe materje, które przed tem znajdowały się w wyższych warstwach, zaczęły się opuszczać niżej, tak, że mogło się utworzyć czyste powietrze, przez które para wodna unosiła się ku gorze, tworząc obłoki. Atmosfera ta musiała się utworzyć przed jawieniem się roślin i zwierząt, a składowe jej części szczególnie pomyślnie wpłynęły na „rozwój świata roślinnego“.

Ale do czego służy ta atmosfera, czyli „rozpostarcie“, jak je Biblia nazywa (ks. Mojż. 1, 7)? Najprzód, aby oddzielała wierzchnią wodę t. j. obłoki, od dolnej. Gdyby między niemi atmosfery nie było, to ta masa wody, która się unosi nad nami, okryłaby nieprzenikalną mgłą powierzchnię lądu i morza, my zaś, pogrążeni w mglistym tumanie, nie znalibyśmy gwiazd, ani powierzchni ziemi. Przytem ziemia byłaby wilgotna i zimna, a dojrzewanie owoców i zboża byłoby niemożliwem. Pomyśli może kto, że te parę obłoków, które niekiedy nad nami przeciągają, nie warto są, aby je wierzchnią wody nazywać w przeciwieństwie do ogromnych mórz. Lecz gdyby się taki człowiek znalazł na wybrzeżu Alaszki, w Północnej Ameryce i widział deszcze, spadające bezustanku prawie przez cały rok, wyrobiłby sobie inne mniemanie o tej

masie wody, która się na niebie zbiera. Możemy to sobie jednak innym sposobem wyobrazić. Ze śniegów i deszczów, które na ziemię spadają, tworzą się strumyki, a te następnie, łączą się w potoki i rzeki. Naprzykład Wisła, która już pod Warszawą jest dużą rzeką, też się tworzy ze strumyków i strumieni, ściekających z Karpat. Lecz są na ziemi rzeki, w porównaniu z którymi Wisłę nazwać można strumykiem. Tak nap. rzeka Amazonka w Południowej Ameryce, już na odległości 60 mil od swego ujścia jest tak szeroką, że z jednego brzegu drugiego nie widać i zdaje się nam, że stoimy na brzegu morza; przytem ma ona 600 stóp głębokości. Olbrzymia ta masa wody niesie nieustannie swe fale ku morzu; przytem wpada doń z taką siłą, że żeglarz o 70 godzin drogi od brzegu, nie widząc jeszcze lądu, ze zdziwieniem znajduje w morzu wodę słodką. Niewiele mniejsze są też i Missisipi, Rio de la Plata, Lena, Wołga, Nil, Niger, Ganges i inne rzeki Azji, Afryki i Ameryki. A teraz wyobraźmy sobie te wszystkie rzeki razem, a otrzymamy zdumiewającą masę wody, która już tysiące lat bez ustanku wpada w morze, i przypomnijmy sobie, że wszystka woda z obłoków pochodzi, że nie byłoby jej, gdyby nie spadała z „wód“, które są nad „rozpostarciem“. Ale i odwrotnie ta woda nie spadałaby z góry, gdyby się z ziemi ku niebu nie unosiła. Niewidocznie dla nas podnoszą się codziennie ku niebu rzeki takie, jak Missisipi i Amazonka. Jakim sposobem? Pod działaniem promieni słonecznych tworzą się na powierzchni morza małe pęcherzyki, jak bańki mydlane, napelnione powietrzem, ale są one tak drobne, że ich okiem nie dojrzy. Powietrze w tych pęcherzykach ogrzewa się ciągle przez słońce, rozpręża się, staje się lżejszem od otaczającej je atmosfery i pęcherzyki, unoszą się ku górze, jak balon, aby tam utworzyć obłoki, z których jeden tylko często kilka tysięcy wiader wody zawiera. Tak to

Pan Bóg nawet w niepozornych zjawiskach często cuda tworzy! Gdyby Bóg na wszystkich końcach ziemi postawił do nieba sięgające maszyny parowe, któreby z ogłuszającym łoskotem i trzaskiem pompowały wodę z mórz, a następnie ją po ziemi rozpryskiwały — o! wtedybyśmy Go bardzo podziwiali. A jeśli On to w sposób o wiele doskonalszy urządził przez stworzenie powietrza tak, że co minuta miliony wiader ku niebu się unoszą, a wiatry, które są ruszającym się powietrzem, rozlewają je po całej ziemi, to my już na to nie zważamy i ani chwili się nad tem nie zastanawiamy. Pewien znany astronom obliczył, że gdyby wszyscy mieszkańcy ziemi, mężczyźni, kobiety i dzieci pilnie z morza czerpali wiadrami, to potrzebowaliby 70 tysięcy lat na to, aby tyle wody ująć, ile słońce, nie zadając sobie trudu, przez swe promienie co rok z morza podnosi. O tyle słabą jest moc ludzka w porównaniu z cichym działaniem Boga.

Te wody w górze, te obłoki, stanowią cały oddzielny świat. Kto w głębi ładu mieszka, ten pojęcia mieć nie może o ich wspaniałości i rozmai-tości, ale nad powierzchnią morza, gdzie jest ich kolebka, piętrzą się one w potężnych ilościach. Tam żeglarz ma sposobność oglądać różne ich postacie, z których najgłówniejsze są: chmury kłębowe, które zwykle latem przed burzą gromadzą się na ciemnem tle, jak ogromne, olśniewające swą białością śnieżne góry; chmury warstwowe, które podczas zachodu słońca długimi smugami całe niebo przyszlaniają; pierzaste, które jak rozstrzępiona wełna, tysiącami strzępków niebo pokrywają — te chmury unoszą się najwyżej i aeronauci, którzy się podnieśli na 2000 stop wysokości, jeszcze je widzieli wysoko ponad sobą — i nakoniec deszczowe chmury z nieokreślonymi zarysami. Ale ktoby chciał zobaczyć świat obłoków w całej jego wspaniałości, ten powinien w balonie podnieść się w górę. Pewien oficer angielski, który odbył ta-

ką podróż napowietrzną, opowiada o niej w ten sposób: opuścił on ziemię w posępną pogodę; wnet objęły go ciemność i mgła, gdy się dostał w deszczową chmurę. Lecz niebawem pozostała ona pod nim. Dalej, z zapalem opowiada już, jak przepłynął przez morze całe niby śnieg białych płatków, ale rychło i to zniknęło, a wokół niego zaczęły się tworzyć na tle ciemno-niebieskiego nieba olbrzymie chmury wielkości Himalajów. W tym nowym dla niego świecie, opowiada dalej, nie śmiał prawie odetchnąć ani się poruszyć, tak poważną była ta cisza. . . Czuł się w obliczu Boga. . . Jakże wtedy będzie, kiedy Ten, którego przyjscia oczekujemy, zjawi się ze swymi aniołami i wszystkimi świętymi na obłokach nieba!

Lecz atmosfera ta nie tylko dzieli „górne i dolne wody“, służy ona też i do innych celów. Że do oddychania nam potrzebna, to każdemu wiadomo. Lecz niemniej ważne jest to, że daje nam możność widzieć. Gdyby nie rozsiewała promieni słonecznych, tak iż każda rzecz jest ze wszech stron oświetlona, tobyśmy widzieli, jak to jest na księżycu, tylko oświetloną stronę rzeczy; drugą stronę okrywałaby czarna ciemność. Atmosfera właśnie stwarza tę nieskończoną ilość odcieni światła i cieniów: zamiast w jaskrawem, oślepiającym świetle z jednej i czarnym, jak smoła cieniu z drugiej strony, ukazuje nam ziemię w harmonijnym, łagodnym obrazie. I większą jeszcze przysługę wyświadcza nam atmosfera: jest ona ciepłym płaszczem, który ziemię okrywa, ochrania ją i wszystkie stworzenia na niej od zmarznięcia. Bo chociaż promienie słoneczne są ciepłe, nawet gorące, lecz gdybyśmy nie mieli atmosfery, mogłyby one ogrzewać tylko tę stronę przedmiotu, na którą by padały, druga zaś strona byłaby wydana cała na pastwę zupełnego zimna, które przeszło 100 stopni wynosi. Tak się dzieje na księżycu, gdzie niema powietrza. Tedy i my bylibyśmy z jednej strony prażeni od gorąca,

z drugie skostniali od zimna, i wszelkie życie byłoby niemożliwem. Lecz atmosfera rozdziela na wszystkie strony, stępia i zmniejsza siłę tych ognistych strzał, któremi słońce w nas ciska i, ogrzewając się sama, otacza nas równomierną warstwą ciepła.

Oto są tylko niektóre cuda tego wielkiego dzieła stworzenia Bożego, dokonanego w dniu drugim. Jak światło, tak i powietrze chwali Boga, Jego wielkość i moc. My zaś wierząc w tego Wielkiego Twórcę, który przez Jezusa Chrystusa jest kochanym Ojcem naszym, mówimy śmieie:

Kto chmurom, wichrom, burzy
Wyznaczać umie szlak,
Ten i na nasze ścieżki
Swej łaski ześle znak.

Stały ląd i morze.

I rzekł Bóg: Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się okaże miejsce suche; i stało się tak. I nazwał Bóg suche miejsce ziemią, a zebranie wód nazwał morzem. I widział Bóg, że to było dobre. (1 ks. Mojż. 1, 9—11.)

Czego się dowiadujemy z tych wierszy? Że powierzchnia ziemi była niegdyś równą i równomiernie pokryta wodą i, że dopiero później jęły się wznosić góry, a dno morza poczęło się obniżać. Cóż jednak mówi nauka? Zgadza się i pod tym względem zupełnie z Biblią, w tem, że utworzenie się gór i pojawienie stałego lądu nastąpiło dopiero po pewnym czasie, przed tem zaś ziemia czas niejaki była równa i okryta wodą. Lecz jakim sposobem ląd się ukazał? Na to odpowiadają uczeni: ziemia była przedtem rozpaloną wielką kulą, składającą się z roztopionych metali, jak po dziś dzień poznać możemy stąd, że wszystkie głazy

i kamienie na ziemi są tylko połączeniem utlenionych metali. Nawet glina, z której cegły się robią, zawiera w wielkiej ilości pewien metal, glin, który wygląda prawie jak srebro. Kiedy więc ta rozżarzona kula trochę ostygła, na jej powierzchni utworzyła się naturalnym biegiem rzeczy kora, która coraz więcej grubiejąc, musiała się ściągnąć i utworzyć zmarszczki takie, jakie widzimy na stygnącym ciepłym mleku, a te zmarszczki wielkości odpowiedniej rozmiarom ziemi, były pierwszemi pagórkami i górami. Dlatego też nie powiedziano w Biblii: „Bóg stworzył cały ląd“, ale „niech ukaże się miejsce suche“. Naturalnem następstwem tego, cośmy wyżej powiedzieli było, że woda zebrała się w głębokich miejscach, przez co z jednej strony morze, a z drugiej ląd się utworzył. Więc tu w tym ważnym szczególe historii rozwoju ziemi istnieje zupełna zgodność Biblii i nauki. Lecz wszystko to nie stało się samo przez się, jak głoszają bezbożni, lecz przez twórcze słowo Boga, a gdyby On go w 3-m dniu nie wypowiedział, ziemia stałaby jeszcze dotychczas pustą i gołą, a góry pojawić by się nie mogły. Boć słowem Boga był rozkaz, aby wszystkie siły przyrody, które Duch, unosząc się nad wodami, włożył w materję, działały dalej podług Jego planu przepisanego z góry i aby ziemia posunęła się o szczybel wyżej w swym rozwoju. Aniołowie i „synowie Boży“ zapewne słyszeli te słowa twórcze, lecz gdybyśmy i my, grzeszni ludzie, wówczas byli na ziemi, nie słyszełibyśmy głosu Boga, podobnie jak i teraz, gdy na rozkaz i słowo Boże, przeciągają burze i nawałnice, lub trzęsienie ziemi tysiące ludzi wytraca. Ziemski, ślepy nasz umysł widziałby w tych zjawiskach twórczych tylko naturalny rozwój i działalność sił przyrody, jak to i dziś widzą ci uczeni i nieuczeni ludzie, którzy Boga nie znają.

Zaprawdę, wielkiem dziełem Bożem są te „góry Pańskie“, jak je Pismo Święte nazywa, (Izaj. 43);

dają one szczególne świadectwo o mocy i chwale Pana. Nie możemy mieć pojęcia ani o wielkości góry, nawet najmniejszej, ani o tem, że ona tysiące, dziesiątki tysięcy milionów sześciennych stóp ziemi zawiera. Lecz kto zna choćby Alpy tylko, kto kilka godzin trudzić się musiał zanim dosięgnął szczytu jednego z tych olbrzymów, kto następnie widział ziemię rozpostartą u stóp swych, komu się rozległe lasy, jak ciemne plamy, a rzeki jak srebrne linje wydawały, ten poczęści zrozumieć może, co to jest góra. Znany angielski autor, Kingsley, powiada, że dopiero wtedy poznał wielkość i moc Boga, gdy mu raz wpadło na myśl kazać znieść jeden pagórek w swoim majątku. Kiedy widział jak dzień i noc robotnicy odwozili wóz za wozem pełen piasku, a ten kreci pagórek nie myślał nawet zniknąć, wtedy to przypomniał sobie pasma gór takich jak Alpy i Himalaje, których szczyty do nieba sięgać się zdają, lub o tych górskich łańcuchach, które tysiące mil się ciągną, wtedy poczuł, jak małym jest człowiek, a jak wielkimi są dzieła Boskie.

Co to za przepiękny widok był wtedy, gdy pierwsze góry powstały! Powierzchnia ziemi nie tylko się podnosiła, ale i pękała i rwała się, a z utworzonych szczelin i tysiąca wulkanów wypływały ogromne masy lawy, czyli roztopionych metali. Jeszcze dziś świadczą o tem góry, które całkowicie z głazów roztopionych powstały i te 500 działających, a tysiące zagasłych wulkanów, a przede wszystkim łańcuch gór Andów w Ameryce z ogromną liczbą wyrzucających ogień z swego wnętrza wulkanów. Pasma gór jest jakby blizną wielkiej rany, która kiedyś na ziemi powstała, a z której, jak sok z przeciętego owocu, gorąca lawa wyciekła, tworząc góry. Nie jest też więc poetyckim jedynie obrazem, lecz polega na zupełnej prawdzie ów zwrot pieśniarza, który brzmi: „Góry rozplwają się jak воск przed obliczem Pańskim (Ps. 97, 5). Lecz teraz tworzenie gór nie jest jeszcze

ukończone: ciągle jeszcze, choć nie w tak znacznym stopniu „występują góry“, a „doliny zniżają się na wyznaczone miejsca“. (Ps. 104, 8.) Tak w 1707 roku na morzu Śródziemnem przez działanie sił podziemnych powstała w pobliżu wyspy Santorin nowa, mająca 5 mil w obwodzie, a na 40 stóp ponad poziom morza wyniosła. Liczne wyspy na oceanie Spokojnym są tylko stopniowo z morza się wznoszącymi kraterami wygasłych wulkanów. W Meksyku widziano dn. 29 września 1734 r., przy wielkim trzęsieniu ziemi, podczas którego powierzchnia kołysała się, jak wzburzone morze, jak ze strasznym hukiem, w przeciągu jednego dnia powstała góra, która na 1600 stóp wysoko, 5 mil kwadratowych powierzchni zajęła, przy czem buchały wokoło z ziemi płomienie. Góra ta, nazwana Jorullo, stoi do dzisiejszego dnia i ciągle jeszcze lawa gorąca spływa z jej szczytu. Jak to zaś doliny „zapadają się“, można było wyczytać przed 20 laty z gazet. W tym czasie w pobliżu wyspy Jawy zapadła się w morze większa część wyspy z wysoką górą przy strasznym, wstrząsającym ziemię huku wśród deszczu popiołów, które przez 3 dni przysłaniały słońce. A jeśli powstanie lub zniknięcie stosunkowo małej góry połączone jest z tak wspaniałymi i strasznymi zjawiskami, jeśli tak mały wulkan jak Wezuwjusz może rzucać popiołem aż do Afryki, jakież wspaniałe widoki był wtedy, gdy cały ląd stały i mnóstwo wulkanów powstało, a góry i łańcuchy gór „skakały jak jagnięta!“ Jakże wspaniałe wyglądać musiała ziemia przy tak olbrzymiej walce ognia i wody, okryta ze wszech stron ogniem i w dymie spowita. Chyba, jak wzór tego dnia, w którym ona i wszystko, co na niej jest, w ogniu istnieć przestanie. O tak, te góry, to wielki i wspaniały twór Boga, dlatego też psalmy, nieustannie opiewają ich wielkość i piękność. Bóg uświęcił ich szczyty, które w okazałych płaszcach z wiecznego śniegu wznoszą się nad chmury.

sza się wysoko ponad poziom marnych spraw ludzkich. Na górze miał Abraham syna swego ofiarować. Na majestatyczny szczyt Synaju zstąpił Bóg, aby ludowi swemu dać zakon. Na górze też musiał umrzeć Mojżes. Na górze zebrał Eljasz żydów, gdy deszcz po trzyletniej suszy znowu spadł z nieba. Na górze Chrystus pierwszy raz przemówił do ludu, na górę wstępował, aby się modlić, z góry też uniósł się do nieba, a przy powtórnem przyjściu, nogi Jego staną na górze Oliwnej. (Zach. 14, 4.)

Przeciwnieństwem góry, tej świetlanej wysokości, jest morze, którego głębia tajemnicza niegdyś ziemię całą okrywała. Tajemnicą jest również, dla czego Bóg pokrył ziemię, która przecie ludziom za mieszkanie służy, w dwóch trzecich wodą, bo jasnem jest, że On i w inny sposób mógł zaopatrzyć ziemię w potrzebną jej ilość deszczu. Również tajemniczy jest cały świat istot żyjących, w morzu zamieszkałych. „W morzu zaś wielkiem i bardzo szerokiem, tam są płazy, którym nie masz liczby, i zwierzęta małe i wielkie. Po niem okręty przechodzą, i wieloryb, któregoś Ty stworzył, aby w niem igrał“ (Psalm 104, 25. 26). A niżej jeszcze, w ciszy grobowej, bo tam już nie sięga hałas ni szum świata, w wiecznej nocy (już na głębokość 300 metrów nie przedziera się ani promyk światła) żyją tysiące lat miliony istot, których my nie znamy, a które o nas, o całym życiu człowieka, narodów i ich królestw nic nie wiedzą. Tajemniczą i wszystko pochłaniającą siłą jest morze, które wielkimi prądami, podobnemi do ogromnych rzek, od jednego bieguna do drugiego, około lądów przecieka naprzód i wstecz. Kiedyś pochłonęło ono całą ludzkość i świat przedpotopowy, jak morze Czerwone — Faraona i jego rumaki, a i teraz co roku, co dnia nawet znikają pod jego powierzchnią całe okręty z załogą, aby się nigdy już nie pojawić. Cóż tam leżeć musi na jego dnie: kadłuby statków rozbitych, skarby i szkielety ludzkie.

Jak góra odpowiada wznoszeniu się duszy do światła, tak morze wskazuje jej spadanie w ciemne głębie pokusy, gdzie Bóg ukrywa przed nią swe oblicze i światło, a ona, jak Jonasz, woła: „Boś mię rzucił w głębokość w pośrodek morza i rzeka ogarnęła mię; wszystkie nawałności Twoje i powodzie Twoje zwały się na mnie. Zstąpiłem aż do spodku gór, ziemia się zaworami swemi zawarła nademną na wieki; Tyś jednak wywiódł z dołu żywot mój, o Panie, Boże mój.“ (Jonasz 2, 4. 7.) Tak musiał Chrystus zstąpić w otchłań śmierci i piekła: „Albowiem jako Jonasz był w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy.“ (Mateusz 12, 40.)

Kiedys gdy wszystko dziś ukryte, przed „stolicą wielką białą“, objawionem będzie i „wyda morze umarłych, którzy w niem byli“ (Objaw. 20, 13), wystąpią te miliony, które potop pochłonał, wystąpi zmarły Faraon i jego żołnierze, ci wszyscy nieczliczeni, którzy do tego czasu w morzu potonęli, i przystąpią do światła ze swemi mękami i grzechami, a będą sądzeni.

Lecz na nowej ziemi, nieopisanych cudów pełnej, niema już morza (Objaw. 21, 1). Tam wszędy już żyją błogosławieni.

Rośliny.

Potem rzekł Bóg: niech zrodzi ziemia trawę, ziele, wydawające nasienie i drzewo rodzajne, czyniące owoc, według rodzaju swego, któregooby nasienie było w niem na ziemi; i stało się tak. I zrodziła ziemia trawę, ziele wydawające nasienie, według rodzaju swego, i drzewo, czyniące owoc, w którym nasienie jego według rodzaju swego, i widział Bóg, że to było dobre. I stał się wieczór, i stał się zaranek, dzień trzeci. (1 ks. Mojż. 1, 11—13.)

Chociaż stworzenie światła, atmosfery i ładu stałego były to wielkie cuda, lecz tu mamy coś większego, mianowicie pojawienie się życia, cudu nad cudy. Czemże właściwie jest roślina? Czyż nie cudownem jest to, że miliony nieżywotnych pierwiastków materji, które z ziemi pochodzą, przez jakąś niewiedzialną siłę zmuszone są utworzyć coś żyjącego, co je, pije, oddycha — wszystko to robi bowiem roślina. Rośnie ona, starzeje się i słabnie, a nakoniec umiera.

Wielką zadziwiającą jest już sama różnaitość tych tworców Boga. Znamy prawie 100.000 rodzajów roślin, a każdy z nich ma liczne odmiany, lecz długo jeszcze wiedzieć nie będziemy, co rośnie w pustyni, na szczytach wysokich gór, a jeszcze mniej, co rośnie w głębi oceanu; nie znamy też tysięcy mikroskopijnych roślin, jakie się w kropli mętnej, kleistej wody znajdują. Co za różnica wielkości! Tu masz rośliny tak małe, że tysiące jednym łykiem z górskiego ruczaju wypijesz, a tam kilkowiekowe olbrzymy roślinnego świata! Wismukła palma Kordyljerów, wysoka na 200 stóp, kołysze swe liście wyżej, niż sięga większość naszych wież kościelnych. Olbrzymi chlebowiec w Afryce zachodniej, ma w pniu 36 stóp średnicy; na jednym z takich pni podróżny francuski Adanson naliczył 4000 pierścieni, skąd widać że drzewo to jeszcze za czasów Abrahama rosnać zaczęło. Olbrzymich rozmiarów „Wellingtonia“, drzewo mamucie, dosięga w Kalifornji wysokości 300 do 400 stóp, ma pień u podstawy tak szeroki, jak wieża katedralnego kościoła w Stuttgardzie. Najwyższą rośliną jest jednak olbrzymi szuwar, który rośnie na dnie oceanu Atlantyckiego, wznosi się pod wodą na 1000 stóp i więcej, póki ujrzy światło słoneczne, i kołysze swe gałęzie nad falami, tworząc ogromne podwodne lasy, w których miasto ptaków i zwierząt uwijają się: żarłoczny rekin i gromady delfinów oraz innych zwierząt morskich. Niemniej

zadziwiająca jest różnaitość gruntu i klimatu, sprzyjających rozwojowi roślin. Na gorącym piasku Sahary, w żarze słonecznym, który uśmierca ludzi zapuszczających się w pustynię bez ochrony od słońca, rośnie palma daktylowa, której wilgoci dostarczają źródła podziemne, gdyż lubi ona, jak powiada arab, „trzymać nogi w wodzie, a głowę w ogniu“. A w pobliżu biegunów, gdzie przy kilkomiesięcznej nocy zimno dochodzi do 50 i więcej stopni, gdzie wino, a nawet spirytus trzeba siekierami rąbać, tam gdzie lód jak stal jest twardy, a stal krucha jak szkło, tam delikatne i nikłe rośliny urągają długim nocom biegunowym i straszny mrozom. A niech tylko po długiej nieobecności ukaże się blade słońce, wnet też zielenieją i kwitną nieśmiało w szczelinach skał, na kilkocalowym gruncie, polewane stopniałym śniegiem delikatne mchy, drobne ładne kwiatki; i najmniejsze drzewo na ziemi, wierzbina podbiegunowa, wysokości ręki, o pniu cienkim, jak ołówek. Zahartowani żeglarze, których powołanie aż na te pustynie zapędza, chętnie opowiadają o tem jak się radowali na widok tych roślin, które nawet tam, w krainie wiecznych mrozów, świadczą o miłości Boga.

Lecz właściwym cudem w roślinie jest jej nasienie. „Któregoby nasienie było w niem na ziemi“. Zaiste wielki to cud! To małe nasionko, które człowiek między palcami utrzymać może, ma w sobie moc wydawania całej rośliny z korzeniem, łodygą, liśćmi, kwiatami „według rodzaju swego“, roślinę, która takie same nasienie wydawać będzie, i tak wciąż, póki ziemia trwać może. Objasnijmy to sobie cyframi. Z jednego nasionka maku może wyrosnąć roślina, zawierająca 30.000 nasion, każde z nich zaś może dać tyleż, co czyni w drugim pokoleniu 9000 milionów makówek. Obliczono, że gdyby z każdego nasionka wyrosła roślina, to potomstwo jednego nasienia w przeciągu 5 lat pokryłoby, wszystkie kraje na ziemi. Podobnie obliczył

profesor Gaussen w Genewie, że gdyby każde nasienie pszenicy zawsze 100 ziaren dawało, jak się to dzieje w Syrii, Palestynie, Sycylii, to z jednego ziarnka pszenicznego wyrosłoby po latach dziesięciu dość zboża, aby wykarmić wszystkich ludzi na ziemi w przeciągu jednego roku. Taką siłę wzrostu i rozwoju włożył Bóg w nasienie rośliny w trzecim dniu stworzenia. A jeśli pomyślimy, co za siła poruszająca potrzebną jest, aby dać wzrost tym milionom większych i mniejszych roślin, to coś w porównaniu z tem znaczyć będzie siła poruszająca wszystkie nasze maszyny, których ruch tak bardzo podziwiamy. Jeśli więc wietrzyk letni takie nasienie do ręki ci przyniesie, oglądaj je z uszanowaniem, jest w niem ukryta bowiem taka siła Twórcy, przed którą wszelka moc ludzka jest niczem. Gdy przetniemy jedno takie ziarno, znajdziemy tam tylko kilka ziareczek mączystych, zamkniętych w małe przezroczyste woreczki, które nazywają „komórkami“. Uczeni znają dobrze pierwiastki, z których zawartość ziarna się składa. Lecz, czy mogą oni sami chociażby jedno ziarno złożyć? Przenigdy! Jeśli nawet ściśle zbiorą i zmieszają wszystkie te pierwiastki w takim samym stosunku, jak w ziarnie pszenicy, a potem tę mieszaninę wystawią pod działanie słońca, lub elektryczności, to i tak jeszcze nic z tego wyrosnąć nie może. Podziwiał przeto tę cudowną ukrytą siłę Boga, która tkwi w tak małym ziarnie, a nieskończenie prześciga całą wiedzę i moc człowieka.

W ziarnie pszenicy tkwi niedostrzegalny pod żadnym mikroskopem pierwiastek niezniszczalnego życia. Miesiące całe, nawet 50 lat może leżeć czarne nasienie niektórych leśnych roślin jak martwe w ziemi, a mrozy i ciepło, zima i lato, całkiem bez działania po nad niem przechodzą. Przez takie 50 lat miliony dusz pojawiają się i znikają na ziemi. Dzieje świata wraz z jego cierpieniami i grzechami posuwają się naprzód; w krótszym daleko czasie Ale-

ksander lub Napoleon burzyli i zakładali królestwa i zmieniali kartę geograficzną. Ale słabe życie, zawarte w nasieniu, drzemie sobie przez ten czas nieprzerwanie, i dopiero wilgoć, odpowiedni grunt i ciepło budzą do życia ziarno, w którym niema ani śladu starości. Kiedyś znaleziono ziarenka koniczyzny w starych, kilkowiekowych grobach Celtów, plemienia, w którym wiara w życie pozagrobowe tak była niewzruszona, że wierzyciel udzielał pożyczki bez wahania na weksel, płatny w przyszłym życiu (nawiasem mówiąc — przykład zawstydzający wielu chrześcijan naszych czasów). Otóż ziarna te, złożone do ziemi, wydały zwykle kwiaty.

Lecz do czego służą rośliny? Na cóż Pan Bóg je stworzył? Każdy wie o tem, a jednak obojętny jest na myśl o tem wielkiem dziele Bożem. Roślina służy pożywieniem dla ludzi i zwierząt. W ciszy i pokoju, w pogodę i burzę, ciągną drzewa i rośliny soki z ziemi, przetwarzając je na zboże, olej i wino, na zmaczne owoce, na soki, potrawy i wszelkiego rodzaju lekarstwa, dając rocznie ze 100 milionów centnarów pszenicy, jęczmienia, ryżu, kapusty, kartofli, ziarna kawy, kakao, liście herbaty, oraz miliony kwart wina i innych napojów. Lecz to jeszcze nie wszystko! Te cudowne rośliny tkają także przez rok jeden całe miliony wiorst bawełny, konopi i lnu, aby ludzi odziewać. Co za wspaiała działalność tych cichych stworzeń!

Owe pierwotne rośliny, które Pan Bóg stworzył w dniu trzecim, jeszcze do dziś dnia istnieją, chociaż w zmienionej postaci, i im to właśnie zawdzięczasz zimą, że ci ciepło w pokoju. Jak się to dzieje? Oto w niższych i najstarszych pokładach ziemi znajdują się w zwęglonym stanie olbrzymie ilości roślin, na których często zauważyć można pień lub gałąź, liście, lub owoce, a przez powiększające szkło nawet komórki drzewa. A te wspaiałe wielkie zapasy roślin skamieniałych, pomie-

dzy którymi ani jednej kości czworonoga lub człowieka znaleźć nie można, (co nam potwierdza opowieść Biblii, że najpierw istniała tylko roślinność), toć to nasz węgiel kamienny. Węgiel kamienny leży na całej niemal ziemi grubemi do 40 stóp warstwami. W samej Anglii wydobywają co roku 1.200 milionów centn. węgla kamiennego, a obliczono, że węgla kamiennego, starczy go tam jeszcze na 500 lat. W Północnej Ameryce i w Chinach, gdzie węgiel już przed 2.000 lat używano, oraz w Australji, jest jeszcze zapas wielki palnego materiału. A węgiel składa się z pokrytych gliną, piaskiem i skałami, zwęglonych przez ciepło ziemi roślin, które Bóg w trzecim dniu stworzył.

Szumiały wiatry w tych lasach niezmierzonych, ale nie było tam słyhać śpiewu ptasząt, żadne zwierzę nie poruszało się w cieniu odwiecznych konarów, ni chrabąszcz, ni liszka nie pełzały po gałęziach tych olbrzymich drzew, które okrywały wilgotną jeszcze ziemię. Cicho było na ziemi! Bezmyślny szydercy (bo nieuctwo i szyderstwo zawsze idą wparze), już nieraz drwili z tego, że według Biblii rośliny pojawiły się wprzód niż słońce, bo dnia trzeciego, podczas gdy słońce dopiero czwartego dnia, — każde dziecko zaś wie, że bez światła słonecznego nic rosnąć nie może. Są to jednak płaskie drwiny! Czyżby Mojżesz o tem miał nie wiedzieć? A jeśli ziemia miała wtedy inne światło, niż słoneczne? Świadczy o tem pewna okoliczność: w węglu kamiennym, czy w zimnych, czy też ciepłych krajach, w pobliżu równika, zarówno jak u biegunów, znajdujemy zawsze te same rośliny: paprocie rozmiarów drzewa i palmy, jakie teraz rosną w krajach gorących i wilgotnych. Widać stąd, że kiedyś światło i ciepło równomiernie, otaczały ziemię, lub jak powiada wielki botanik Descandolles, znajduwane dziś w stanie zwęglonym rośliny z pierwotnych czasów miały jakieś inne światło zamiast

słońca. Była przeto ongi ziemia pokryta niby powłoką świetlaną, z zewnątrz zaś czerpała dostateczny a równomierny zapas ciepła.

Więc gdy weźmiesz kawałek węgla kamiennego do ręki, zastanów się nad tem, że to cząstka drzewa, które rosło na ziemi wtedy, kiedy jeszcze nie oświeślały jej, ani słońce, ani księżyc, kiedy nie było jeszcze ani ziemskich lat ani dni, kiedy żadne stworzenie nie biegło na ziemi, a dusza Adama spoczywała na łonie bóstwa. A gdy już takim sposobem spojrzalesz wstecz wieków, to spojrzysz jeszcze i w przyszłość. Ziemia i wszystko, co na niej jest, zginie kiedyś, ale za to obiecana jest nam Ziemia nowa, na której rosnać będą rośliny, o których pojęcia mieć nie możemy, a drzewa życia wydawać będą owoce czasu swego, a liście ich będą lekarstwem narodów. (Objawienie 22, 2.)

Słońce, księżyc i gwiazdy.

I rzekł Bóg: Niech będą światła na rozpostarciu niebieskiem, ku rozdzielaniu dnia od nocy, a niech będą na znaki i pewne czasy, i dni, i lata. I niech będą za światła na rozpostarciu nieba, aby świeciły nad ziemią; i stało się tak. I uczynił Bóg dwa światła wielkie: światło większe, aby rządziło dzień, a światło mniejsze, aby rządziło noc, i gwiazdy. I postawił je Bóg na rozpostarciu nieba, aby świeciły nad ziemią. I żeby rządziły dzień i noc, i czyniły rozdział między światłością, i między ciemnością; i widział Bóg, że to było dobre. I stał się wieczór i stał się zaranek, dzień czwarty. (1 ks. Mojż. 1, 14—19.)

Widzieliśmy już wyżej, że pierwszy świat roślin, którego resztki stanowią dzisiejszy węgiel kamienny, powstał pód działaniem innego światła jak dzisiejsze, a światło to otaczało ziemię równomiernie. Skąd to światło się wzięło, nie można wyja-

ścić, i w tym wypadku jako i w setkach innych, lepiej poprzestać na skromnem wyznaniu: „nie wiemy“. To tylko wiemy, że po pewnym czasie, w 4-m dniu stworzenia, ukazały się na niebie dwa światła, z których jedno dzień, a drugie noc rządzi i po dziś dzień służą nam one do oznaczenia czasu. A już i to bardzo jest dla nas bardzo ważne, gdyż nawet najlepsze nasze zegary i czasomierze nie są tyle punktualne i pewne, aby podług nich czas wymierzać; jedynie tylko ciała niebieskie są zupełnie pewnymi czasomierzami, bo nawet na sekundę się nie pośpieszą, ani nie spóźnią. Bez nich panowałby zamęt w określaniu czasu, a co najgłówniejsze, bez nich rozum ludzki nie doszedł by nigdy do podziału czasu. A jakżeby tedy było możliwe regularne ludzkie życie? Całe Pismo Święte, poczynając od Księgi Rodzaju, do Księgi Objawienia Jana św., przykładą wielką wagę do tego, że „czasy“ się wypełniły, że „godzina nadeszła. (Patrz nap. miejsca, jak w Objawieniu Jana św. 12, 14 i 10, 6.)

A więc słońce i księżyc służą do tego, aby świeciły i dzieliły czas. Ale, gdybyśmy sądzić chcieli, że to jedyny ich cel, byłibyśmy podobni do owego żebraka, który otrzymując codziennie od przechodzącego króla jałmużnę, wmówił w siebie, że król na to tylko istnieje i niema w życiu innego zadania. O nie! Światła niebieskie są to olbrzymie twory Boga, które nietylko dla nas istnieją, ale i dla Jego czci i chwały, aby o Jego majestacie świadczyły, i oprócz tego służyły jeszcze innym nieznanym nam celom. Słońce nietylko naszą ziemię oświetla, ale też i 200 innych planet, między którymi majestatyczny „Jowisz“, mający 4 księżyce, jest 1400 razy większy, a „Saturn“ z 8 księżycami 700 razy większy niż nasza ziemia. Słońce nie tylko oświetla te wszystkie ciała, ale zmusza je przez swą siłę przyciągania, aby krążyły około swego środka i ciągnie je za sobą w swym biegu,



w niezmierzonej przestrzeni. A to że Biblia, zniżając się do pojęć ludzkich, mówi o słońcu i księżycu, jako o dwóch najglówniejszych ciałach niebieskich, a o gwiazdach tylko pobieżnie wzmiankuje, jest całkiem naturalne i zupełnie usprawiedliwione. Wskutek ścisłej obserwacji i obliczeń wiemy dobrze, że księżyc jest kilka tysięcy razy mniejszy niż gwiazdy stałe i że on w porównaniu ze słońcem, które miliony razy jest większe od niego, podrzędne tylko stanowisko zajmuje w systemie słonecznym. Lecz Bóg dał swoje pismo całej ludzkości, a ludzkości nie stanowi te kilka tysięcy ludzi uczonych i oświeconych, lecz miliony tych, którzy w pocie czoła na chleb swój pracują, którzy nic o astronomji lub przyrodoznawstwie nie wiedzą, a jednak dla ojcowskiego serca Boga są tak samo bliscy, jeśli nie bliżsi niż niejeden wielki uczony. A jeśli Bóg, jako ojciec, chce z dziećmi swemi pomówić, to przemawia do nas zwyczajnie, ludzkim językiem, abyśmy zrozumieć Go mogli. Niema przeto nic niedorzeczniejszego niż zarzut stawiany Biblii: „ona mówi nienaukowo“. Jeśliby Biblia mówiła naukowo, cóżby z niej miały te miliony prostaczków?

Ziemia (planeta), słońce i księżyc — oto trzy najglówniejsze rodzaje ciał niebieskich w wszechświecie. Nie jedno tylko bowiem słońce istnieje; miliony gwiazd stałych, widzialnych przez teleskopy, są to także słońca, tak samo wielkie i jasne, a niektóre nawet jaśniejsze i większe niż nasze słońce, tylko wskutek oddalenia wydają się nam one tak małemi. Około naszego słońca nie tylko jedna nasza ziemia się obraca, lecz przeszło 260 innych, większych i mniejszych od naszej, ale poczęści, jak i ona, mają one powietrze i wodę, dzień i noc, obłoki i wiatry, lądy i morza, góry i doliny, a niektóre lody i śniegi. Czy na tych planetach znajdują się żywe istoty, rośliny i zwierzęta nie wiemy, i nigdy chyba w tym życiu nie

dowiemy się tego. Nasz księżyc także nie jest jedyny, lecz i inne planety mają swoje księżyce, jedne po 2, drugie po 4, inne 6 lub 8, tak że noce są cudownie oświetlone; a wszystkie te księżyce są tak samo jak i nasz o wiele mniejsze niż planeta około której się obracają. Tak więc ziemia, słońce i gwiazdy to są rzeczywiście główne rodzaje ciał niebieskich, które Pan Bóg stworzył.

Jak na innej planecie wygląda, nie wiemy, a co się na naszym księżycu dzieje, wiemy tylko niedokładnie. Wiemy tylko tyle, że powierzchnia jego jest pusta, skalista, pokryta wysokimi górami, nie przecięta żadnem morzem, ani jeziorem, nie okryta żadnym lasem. Wysokość tych gór wymierzili astronomowie podług ich cieni: wynosi ona niekiedy 20.000 stóp, więc o wiele więcej, niż wysokość Mont-Blanc'u, najwyższej góry w Europie. Ten kamienisty krajobraz o wspaniałych zarysach kapie się w jaskrawem świetle, gdy słońce przyświeca. Ponieważ księżyc niema atmosfery, jaką Bóg dał naszej ziemi w dniu drugim, więc niebo nie jest tam błękitne, lecz zupełnie czarne; a na tem czarnem niebie świeci dokuczliwie słońce nie 12 godzin, jak u nas, ale bezustanku przez całych dni 14 i oblewa nagie skały żarem takim, w jakim rozpływają się niektóre metale. A wraz ze słońcem, w południe nawet świecą i gwiazdy jaśniej niż u nas w nocy, bo niema tam powietrza, któreby rozsiewało i pochłaniało ich promienie. A gdy zajdzie słońce po 14-to dniowym „dniu“, wnet czarna noc zalega doliny, a tylko wysokie szczyty gór są jeszcze oblane jaskrawem światłem. Gdybyśmy w chwili takiej byli na księżycu, widielibyśmy wschodzącą ziemię, oblaną srebrzystem światłem. Na niebie księżycy wydaje się ona 15 razy większą niż nam księżyc; jej kraje, morza, obłoki, śnieżne szczyty górskie i pola lodowe pod biegunami, wydałyby się stamtąd jak plamy jasne lub ciemne, jak to i my widzimy na

księżycu. Tam na księżycu niema zmian pogody, ani pór roku. Po przez stulecia i lat tysiące unosi się księżyc w przestrzeni, niezmienny i martwy; czy był on kiedyś zamieszkały i czy żył, czy może kiedyś zakwitnie na nim — nie wiemy. Prawdopodobnie i na innych księżycach, np. na księżycach Jowisza, też same panują warunki.

Czemś innem zupełnie jest słońce. Jeśli księżyc jest krainą śmierci, to słońce jest państwem życia i takiej siły ognia, o jakiej nam trudno mieć wyobrażenie. Przeszło miljon razy większe niż ziemia, wydaje się nam słońce tak małe jak księżyc, bo się 400 razy dalej niż on znajduje. Słońce, to świat olbrzymi, istny ocean ognisty z roztopionych metali, okrążony płomieniami na 1000 mil wysokości. Żar, jaki tam panuje, przechodzi wyobrażenie człowieka, mierzyłoby go trzeba nie na tysiące, lecz na setki tysięcy stopni, — a gdyby było inaczej, jakżeby słońce mogło ogrzewać z tak wielkiego oddalenia ziemię i jej mieszkańców? A gdyby Bóg zechciał małą ziemię naszą wrzucić w ten ogień, to nastąpiłby wybuch podobny do wybuchu kulki woskowej, która wpadnie w ogień kuchenny, i zniknęłaby nasza ziemia ze wszytkiem, co na niej się znajduje. Niekiedy zdarza się widzieć przez mocne teleskopy, jak z wnętrza tej olbrzymiej kuli wybuchają na tysiące mil wysokie słupy ogniste. Po krótkim czasie ogniste potoki zapadają się znowu w oceanie płomienia, a na falach ognistych tego oceanu powstają wiry potężne, sięgają głęboko do wnętrza kuli słonecznej, nam zaś wydają się one jako ciemniejsze punkty. To są tak zwane „plamy słoneczne“.

Lecz i gwiazdy, które się tak spokojnie iskrzą na firmamencie niebieskim, są również takimi słoncami, ogromnemi światłami ognia; a niektóre z nich są większe, gorętsze i jaśniejsze niż nasze słońce. Tak naprz. Syrjusz, najjaśniejsza gwiazda na niebie, podług najnowszych obserwacji ma siłę świa-

tła równą 5000 słońce, takich jak nasze. Wyobraźmy sobie takie światło na naszym niebie! Zginęlibyśmy zaraz, oślepieni i osmaleni. Niektóre jednakże są mniej jasne, jakby już ochłodły, błyszczą światłem czerwonym, inne mają kolory: niebieski, zielony, szkarłatny, inne znów zmieniają powoli swój kolor. Są jeszcze tak zwane zmienne gwiazdy; to są gwiazdy, które równomiernie tygodniami i miesiącami całemi tracą na blasku, a później stają się znów jaśniejszymi. Może pochodzi to stąd, że jedna strona tych gwiazd okryta jest ciemnymi żużlami tak, że nam się one ciemniejszymi wydają, gdy przy równomiernym obrocie tą stroną ku nam się zwracają. Niekiedy dwa, trzy lub cztery słońca tworzą jedną „rodzinę słoneczną“, a wtedy zielone, niebieskie i złote słońca, okrążają się wzajemnie, wirując drogami swemi, splecionemi cudownie. Na ich ziemiach czyli planetach zmieniają się w kolejnym porządku niebieskie, zielone, czerwone i złotawe dni, a i nocami przyświecają tam również różnobarwne księżyce. Więcej jeszcze: niekiedy kilka takich „rodzin słonecznych“ łączy się w większą całość i astronom z podziwem patrzy na pstre słoneczne gromady, którym jedno wielkie białe słońce jest niby pastierzem i przewodnikiem. Któżby mógł zbadać co za cuda stworzył Pan Bóg w tych światach słonecznych?

Ale i w tych cudnych krainach światła widać też powagę Tego, który sam jest ogniem trawiącym. 13 razy widzieli już astronomowie, jak jedna z gwiazd wybuchła blaskiem niezwykłym, po czem przez kilka miesięcy światło jej coraz się zmniejszało, a po latach kilku znikła zupełnie. Niedowiarek ani bezbożnik nie mógł się oprzeć wrażeniu, że widział na rozłogach przestrzeni świat cały ginący w płomieniach. Przyjdzie kiedyś czas, że mieszkańcy innych ciał niebieskich spostrzegą, jak mała daleka gwiazdka — słońce wraz z zie-

nią — wybuchnie jasnym płomieniem, a po krótkim czasie zginie wśród nocy ciemnej (2 list Piotra 3, 10). A siedm razy widziano jak na ciemnem dotąd jeszcze miejscu nieba nowe gwiazdy się pojawiały, nowe twory Boga.

Tak samo i my czekamy, aby po zniknięciu naszej ziemi oświetlonej słońcem, pojawiła się nowa. Nie będziesz miał więcej słońca za światło dzienne, a jasność miesiąca nie oświeci cię; ale Pan będzie światłością twoją wieczną, a Bóg twój sławą twoją. (Izajasz 60, 19; Objaw. 21, 23.)

Ryby i ptaki.

I rzekł Bóg. Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żyjącej, a ptactwo niech lata nad ziemią, pod rozpostarciem niebieskiem. I stworzył Bóg wieloryby wielkie i wszelką duszę żywiącą, pełzającą, którą hojnie wywiodły wody, według rodzaju ich; i wszelkie ptactwo skrzydlate według rodzaju ich; i widział Bóg, że to było dobre. Błogosławił im tedy Bóg, mówiąc: Rozmnażajcie się i rozmnażajcie, a napełniajcie wody morskie i ptactwo niech się rozmnaża na ziemi. I stał się wieczór i stał się zaranek, dzień piąty. (1 ks. Mojż. 1, 20—23.)

Przy każdym: „i rzekł Bóg“, — dzieło stworzenia posuwa się naprzód. Dotychczas powietrze, morze i ląd okryty nieprzebytymi lasami, były zupełnie puste i ciche. Mroki nocne zapadły znowu na ziemię. Z hukiem wśród gęstych słupów dymu, pojawiły się łańcuchy nowych gór, a olbrzymie lasy, stworzone w dniu czwartym, zasypaane zostały we wnętrzu ziemi piaskiem, mułem i kamieniami; wytworzyły się z nich ogromne zapasy materiału palnego, aby w późniejszych wiekach ludzkość wydobywała i używała go do ogrzewania swych mieszkań i puszczania w ruch swych ma-

szyn, lokomotyw i statków parowych. A kiedy wulkany już gasły, ostygły nowe góry utworzone roztopionego kamienia, a dym okrywający ziemię, rozwiął się, i słońce znowu zajaśniało nad ziemią w piątym dniu stworzenia. Wtedy pojawił się nowy świat roślinny, bo słowo Boże działało dalej i będzie działało wiecznie. A potem Słowo Boga wzbudziło po raz pierwszy w powietrzu i morzu życie zwierzęce: ryby i ptaki.

Dziwiono się już nieraz, że dwa pozornie tak odmienne rodzaje zwierząt są tu niejako połączone i obydwie w jednym dniu stworzone zostały. Lecz przy bliższem zbadaniu okazuje się, że ptaki i ryby mają dużo wspólnego między sobą i istotnie wielce się różnią od czworonogów. Ryby i ptaki mają ciała podługowate, zaostrome ku końcowi, bo taka forma jest najodpowiedniejsza do poruszania się w wodzie i powietrzu; nie chodzą na nogach, lecz poruszają się za pomocą członków, przyrządowanych u boków ciała, a mianowicie — skrzel i skrzydeł; mają przytem wachlarzowate, rozpostarte ogony, które im służą za ster, czego nie znajdujemy u żadnego zwierzęcia na lądzie stałym. Są pokryte ułożoną jak dachówka łuską lub pierzem, które wydzielają tłusty olej lub gęstą ciecz dla ochrony przed wilgocią i zimnem; kości ich, jakby wydrążone, napelnione powietrzem zamiast szpiku, są lekkie, ale też i mocne; rozmnażają się za pomocą jajek. Ciałka w krwi ich nie są jak u czworonogów i ludzi okrągłe, lecz podługowate i o wiele większe. Wreszcie zarówno ryby jak i ptaki czują skłonność do wędrówek, która budzi się w nich w stałych odstępach czasu wskutek czego, jesienią ptaki wędrówne, tak i w głębinach morza śledzie, sztokfisz i inne ryby wybierają się niezliczonemi gromadami, aby dążyć do nieznanych celów. Rozważywszy to, cośmy powiedzieli, możemy śmiało rzec, że ptaki są rybami powietrza i pływają w niem, ryby zaś ptakami wody, w której głębinach latają.

Każdy wie też, że wiele ptaków, np. tak zwane nurki, lepiej po wodzie pływać umieją, niż latać w powietrzu. — Piękne i wolne życie dał Bóg tym stworzeniom. U wielu narodów weszło w przysłowie mówić: „zdrow jak ryba w wodzie“, „wolny jak ptak“. Majestatycznie krąży orzeł nad szczytami wysokich gór, pozostawiając ziemię daleko pod sobą, kołysząc się w powietrzu. A pod biegunem, gdzie oceany okrywają płaszczyzny większe niż cała Europa, żyje prawdziwy król powietrza, albatros, który ma skrzydła większe niż orzeł. Rozkoszą dlań jest nieustanna walka z burzami, w których giną łodzie i okręty. Oddalony o setki mil od brzegu, ptak ten dniem i nocą, tygodniami całemi szybuje nad morzem i tylko od czasu do czasu ochryplym głosem woła do Boga o zdobycz i pokarm czasu swego. W morzach podbiegunowych panuje niepodzielnie, niby potężny król, przerażający dziwołów. Większy od wieloryba, z olbrzymią, kanciastą głową, ze strasznymi zębami, wypływa on czasami na powierzchnię wody, igra z okrętami, uderza w nie z taką siłą, że pękają najsilniejsze wiązania i okręty toną wraz z ludźmi, potem znika znowu w morskich głębinach, wracając do swego królestwa, rzucając postrach dokoła, tak iż mieszkańcy wód pierzchają, i nawet żarłoczny wilk morski, spłoszony, szuka ratunku w ucieczce. Jest to także majestat „z Bożej łaski“.

A teraz, gdy spytacie, czy znajdujemy we wnętrzu ziemi resztki tych stworzeń piątego dnia, to się pokaże, że wyniki badań naukowych zadziwiająco zgadzają się z Biblią. Wewnętrzne pokłady ziemi opowiadają nam wyraźnie, że po stworzeniu olbrzymich roślin, odbyły się najpierw potężne przewroty na ziemi. Później atoli pojawiły się na niej, a ściślej mówiąc w morzach, ogromne ilości zwierząt wodnych, a miliony ich szczątków utworzyły niektóre pokłady skorupy ziemskiej, np. pokład lupkowy. Dopiero widząc, jak niekiedy setki i ty-

siące takich zwierząt morskich są przechowane w jednej tablicy łupkowej, rozumiem te słowa: „Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żyjącej“. (1 ks. Mojż. 1, 20.) Nawet i „wieloryby wielkie“, o których Biblia mówi, poznajemy dziś jeszcze wyraźnie. Szczątki ich są dla kształtu nazywane „saury“ lub jaszczurki, chociaż tu mowa o zwierzętach 20—50 stóp długich. Pływała więc wtedy na falach oceanu „ryba jaszczurka“, na swych czterech ogromnych pletwach, i wielkimi zębami, osadzonemi w śpiczastej paszczy, kruszyła płazy morskie i innych mieszkańców morza, których szczątki dziś jeszcze znajdujemy w jej żołądku; szczególnie ciekawe są jej oczy, które, jak dziś widać ze szkieletu, były okrażone mnóstwem ruchomych tabliczek kościanych. Tabliczki te mogły zwać i rozszerzać oczy do wielkości talerza, widocznie po to, aby zwierzęcia nie oślepiło światło słoneczne, gdy wypłynie na powierzchnię, a w głębinie morza, natomiast mogło ono gonić swą zdobycz. I innych zwierząt było pod dostatkiem, tak „pokwity“, które wrosnięte w dno, nosiły swe główki, podobne do kielicha kwiatów osadzonych na trzcinie, 10—12 stóp wysokiej; następnie znane w starożytności „kołotki“, które można jeszcze na wielu miejscach znaleźć, najmniejsze wielkości jednokopiejkowej monety, największe ważące 100 i więcej funtów, a duże jak koło maszyny parowej.

A i mieszkańców powietrza, zgodnie z biblijną opowieścią, znajdujemy po raz pierwszy w tych pokładach, co i ryby. Co prawda, ptaków znajdujemy tam mniej, ale, i to zupełnie zgadza się z Biblią, która wyraz „hojnie“, tylko do zwierząt morskich stosuje. Oprócz tego rzadkość szczątków ptasich tem jeszcze się objaśnia, że gdy zwierzęta morskie po śmierci opadały na dno morza i pokryły się potem piaskiem i szlamem, ptaki spadały na ziemię i podlegając działaniu powietrza, rozkła-

dały się, a wszelki ślad ich zaginał. Znajdujemy jednak i szczątki ptaków stworzonych dnia piątego. Niektóre z nich podobne są do dzisiejszych, ale są też i takie, które należą do innych gatunków, dziś już wygasłych.

A teraz zastanówmy się nad płodnością zwierząt morskich, na którą w 22 wierszu 1. rozdziału ks. Mojżesza zwrócona jest szczególnie uwaga w porównaniu z mieszkańcami atmosfery. Jest to rzeczywiście zadziwiające, jak to błogosławieństwo Boże do dziś dnia działa skutecznie. Gdy ptaki stosunkowo powoli się rozmnażają i znoszą tylko 16 jaj, ryby szybkością rozmnażania się przewyższają wspomnianą wyżej płodność roślin. W jednym tylko śledziu znaleziono do 6.800 jaj; w karpie 200.000 do 342.000, w wyzie (ryba z Wołgi) — więcej niż 3 miliony, a w kablionie nawet 4—9 milionów. Miliony tych jaj giną, co prawda od burzy, ptaków wodnych i innych przyczyn, ale kto mieszka na brzegu morza, może się codziennie przekonać, jakie olbrzymie ilości zwierząt ukrywają się w jego głębinach. Z Hawru przez cały rok wypływa codziennie 30—40 wielkich łodzi rybackich, które na niewielkiej stosunkowo przestrzeni wylawiają niezliczone ilości małych raków morskich, które spożywają ludzie na całym wybrzeżu, a nawet w Rouen i Paryżu, a jednak ilość tych raków wcale się nie zmniejsza. Na setkach statków wyjeżdża rocznie 15—20.000 rybaków na Neufundlandzką Ławicę, i tam łowią przeciętnie do 30 milionów sztokfiszów, a ryba ta znajduje się tam ciągle w tej samej ilości. Co roku, gdy gromady śledzi przeciągają wzdłuż brzegów Skandynawji z bieguną Północnego, łowią ich Norwegczycy w przeciągu kilku tygodni 300 milionów, a nawet więcej, tak, iż użyźniają niemi swe pola; gromady wielorybów i wilków morskich ciągną za temi ławicami śledzi, pożerając je tysiące, a jednak nie widać aby ich ubywało. Co rok znika

ta masa w głębinach oceanu Atlantyckiego stając się pastwą ryb większych, i co rok płynie znowu, niby z siłą żywiołu, nowa ławica śledziowa od Północnego bieguna. Obliczono, że gdyby tylko istniały potrzebne środki do połowu i transportu, to cała ludzkość mogłaby się wyżywić rybami, a liczba ich nie zmniejszałaby się. A więc spełnia się jeszcze to, co Bóg rzekł w piątym dniu stworzenia: „Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żyjącej“ i „Rozradzajcie się, i rozmnażajcie, a napelniajcie wody morskie“.

Zwierzęta lądu.

Rzekł też Bóg: Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego; bydło i płaz, i zwierze ziemskie według rodzaju swego; i stało się tak. Uczynił tedy Bóg zwierze ziemskie według rodzaju swego; i wszelki płaz ziemski według rodzaju swego; i widział Bóg, że to było dobre. (1 ks. Mojż. 1, 24. 25.)

Znowu ciemności okryły ziemię; potężne przewroty odbyły się na niej i przez czas pewien spoczywała twórcza moc Boga. A gdy rankiem dnia szóstego światło zajaśniało nad ziemią, stał się cud nowy: nowe wyższe rodzaje zwierząt zaludniły całą ziemię. Dla nas, co prawda, zwierzęta lądowe, które codziennie widzimy, nie są żadnym cudem, jak i inne cuda boskie. Ale, gdyby jakaś inna przez Boga stworzona istota zstąpiła na ziemię, to najcudowniejszym byłby dla niej najprzód człowiek, stworzony na obraz boski, ten upadły król, tak mały i słaby, a jednak tak wielki i potężny, znikomy, a jednak wieczny; po za człowiekiem atoli największym cudem wydałby się owej istocie w szóstym dniu stworzony świat zwierzęcy. „Co to za istoty?“ spytałby taki gość, „o kształtach tak różnorodnych, które żyją dokoła was?

Jak wy w boleściach zrodzone, jak wy jedzą i piją, odczuwają radość i smutek, zdają się jak wy czuć i pragnąć, jak wy myśleć, kochać i nienawidzić; patrzą na was niemym, lecz wymownym wzrokiem, dają się wam powodować, jak wy boją się śmierci i umierają w boleściach i strachu⁴. W życiu zwierząt tkwi coś zagadkowego i tajemniczego. Były one w raju, gdzie wszystko było czyste i szczęśliwe. Krwi ludzkiej rozlanej przez zwierzęta, poszukuje Bóg i mści na nich. (1 ks. Mojś. 9, 5.) W Piśmie świętem są one nawet przedstawione w połączeniu z niewidzialnym niebieskim światem (2 Królewska 6, 17; Objaw. św. Jana 19, 11. 14). Są nawet włączone w całe stworzenie, oczekujące z tęsknotą uwolnienia z niewoli skażenia na wolność chwały dzieł Bożych, — jak mówi apostoł. (Rzym. 8, 19 i dal.) A czyż Bóg w swym zakonie nie użył zwierząt dla uwydatnienia swemu narodowi różnicy między czystym, a nieczystym, świętem, a nieświętem (3 Mojż. 11)? Widzimy co prawda, w Nowym Testamencie, że wszystkie stworzenia boskie są czyste, które Bóg oczyścił (Dzieje Ap. 10, 15), lecz zadziwiające jest to, że nawet sam Pan Jezus, nosi miano „Baranka Bożego“, a Duch święty w postaci „gołębia zstępuje, inne zaś miejsce powiada: że zewnątrz, za miastem Bożem, „psy“ będą. (Objawienie św. Jana 22, 13; porówn. także Mat. 7, 6.) Tak więc służą i w Nowym Testamencie zwierzęta jako boskie symbole, w których przedstawiona jest nam różnica między świętem a nieświętem, czystym a nieczystym.

„Każde według rodzaju swego“, — tak stworzył Bóg zwierzęta w szóstym dniu stworzenia; Biblia nie chce nie wiedzieć o tak rozpowszechnionej dziś teorii Darwina, jakoby wyższe zwierzęta, a nawet człowiek w przeciągu milionów lat stopniowo się rozwijać miały ze stworzeń niższego gatunku, te zaś miały się takim samym sposobem rozwijać z „pierwotnej komórki“, t. j. z małego

pęcherzyka, wskutek jakiejś leżącej w nich siły. O nie! Jak rośliny, tak i zwierzęta, stworzone były w całkiem odmiennych, ukształtowanych odrzu gatunkach. Co prawda, od stworzenia świata wiele gatunków już zupełnie zanikło, lecz, iżby od zakończenia dzieła stworzenia jakiś nowy gatunek się pojawił, tego jeszcze nikt dowieść nie zdołał. Tylko pewną liczbę „odmian“ mógł człowiek u psów, kwiatów i roślin wyhodować, ale sam rodzaj trwa niezmienny. Odkąd świat stoi, nie zrobił się z wołu koń. W XIX stuleciu wznowiono myśl, która w innej formie już w dawnych istniała czasach, że człowiek pochodzić ma od jakiegoś do małpy podobnego stworzenia, żyjącego w głębi Afryki, które w nieświadomym popędzie ku doskonałości porzuciło swą postać zwierzęcą i przyswoiło sobie mowę. Mniemanie to nie tylko z biblijnego, lecz i czysto przyrodniczego punktu widzenia jest bezpodstawną fantazją nadmądrych ludzi, której przeczy tysiące faktów.

Jak szczątki roślin stworzonych w trzecim dniu, oraz ryb i ptaków piątego dnia stworzonych, tak samo leżą w głębokich pokładach we wnętrzu ziemi liczne i dobrze zachowane szczątki czworonogów, stworzonych w dniu szóstym. Czytelnik potrzebuje tylko pójść do jakiegoś gabinetu zoologicznego, a będzie ich mógł oglądać pod dostatkiem. A że Biblia ma słuszność mówić, że czworonogi dopiero w szóstym dniu stworzoną zostały, widzimy stąd, że szczątki ich znajdujemy w pokrywających starsze pokłady warstwach kredowych poraz pierwszy, ale w wielkich ilościach. Nie znajdujemy jednak skamieniałych szkieletów form przechodnich, co by musiało mieć miejsce, gdyby, jak głosi teoria Darwina, zwierzęta morskie istotnie przemieniały się powoli i stopniowo w czworonogi, a krokodyle w woły; przeciwnie od razu znajdujemy setki i tysiące całe praopców dzisiejszych słoni, nosorożców i hipopotamów, większych i potężniej-

szych w młodotianym wieku, niż dziś; z trzonami wielkości pięści i kłami tak grubymi jak małe pnie drzew i na 10—12 stóp długimi; ze szkieletem jak zrab z belek, tak, że widok ich przywodzi na pamięć wspaniały opis behemota w księdze Joba (40, 10—19).

Tak naprz. żyło kiedyś „megatherium“, to jest „wielkie zwierzę“, prawie 2 razy wyższe i dłuższe od byka, z olbrzymimi, grubymi jak słupy nogami i pazurami na stopę długimi, o skórze twardej, dwucalowej grubości, opatrzone ogromnymi zębami, którymi całe pnie drzew żuć mogło jak soczystą trawę. Przechadzało się to ogromne stworzenie Boże po lasach, podobne do twierdzy pancernej, nie bało się żadnego napadu; jego skóry nie mógł przebić żaden pazur, ani ząb; nacisk lwa, lub tygrysa nie poruszyłby go z miejsca, a jednym tylko uderzeniem swej łapy rozmiądzylby każde zwierzę krwiożercze. Tegoż dnia stworzył Bóg „dinotherium“, t. j. „straszne zwierzę“, którego czaszkę z kłami widzieć można w gabinecie zoologicznym w Stutgardzie. Podobne do konia morskiego, zaopatrzone w mocną trąbę i ogromne zgięte ku ziemi kły, którymi mogło się utrzymać w rwących potokach, karmiło się to zwierzę, o ile wiemy porostami i wodnymi roślinami. Były też i „mamuty“ i „mastodonty“, wielkie gatunki słoni. Mastodont okryty gęstą kudłatą siercią, o kłach olbrzymich, mieszkował nawet w dzisiejszej Syberji, a spotykane tam obficie zęby tego zwierza stanowią większą część kości słoniowej, znajdującej się w handlu. W lodach podbiegunowych znajdowano zagrzebane, podczas potopu chyba tam zanesione, zwierzęta te w tak dobrym jeszcze stanie, że psy mogły się karmić ich mięsem, a nawet podróżnicy próbowali pieczeni z tego mięsa. Oprócz tych zwierząt biegały w lasach w epoce szóstego dnia ogromne jaszczurki, koło 70 stóp długie, okryte sześciokątną lub śpiczastą łuską, na podobieństwo łuskow-

ców Ameryki Południowej, które są co prawda z sześć razy mniejsze niż tamte. Do tego jeszcze liczne mniejsze gatunki zwierząt aż do koników polnych i pajaków, które dziś jeszcze widzimy cudownie zabalsamowane w stwardniałej żywicy, zwanej bursztynem.

A więc tak były stworzone zwierzęta, które dziś jeszcze w takiej różnorodności zamieszkują ziemię. Co kiedyś na nowej ziemi z nimi się stanie, nie wiemy. Lecz Biblia (Izajasz 11) wskazuje nam, że będą one biegały między drzewami przyszłego raju tak, jak niegdyś w Edenie. Chociaż należy unikać zbyt śmiałych spekulacji umysłowych i fantastycznych obrazów przyszłego życia, osnutych na tle prorocत्व biblijnych, to jednak niesłusznem by było przedstawiać sobie świat pozagrobowy zupełnie biednym i pustym. Niebo do któregośmy powołani, to nie wielka sala, w której wszyscy siedzą bez przerwy razem, ale świat wspaniały, co więcej, to mnogość światów, które wszystkie pełne są jasności i chwały Bożej. Miljony gwiazd, które jaśnieją na niebie są tylko małą częścią wielkiego stworzenia Boskiego, w którego przestworzu dosyć jest miejsca dla tworów wszelakich, o których my tu na naszej ziemi małej nawet pojęcia, ani wyobrażenia mieć nie możemy.

Ciało człowieka.

Zatem rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego; a niech panuje nad rybami morskimi, i nad ptactwem niebieskiem, i nad zwierzęty, i nad wszystką ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi. Stworzył tedy Bóg człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i niewiastę stworzył je. I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozrządzaj-

cie się, i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię; i czynicie ją sobie poddaną; i panujecie nad rybami morskimi, i nad ptactwem niebieskiem, i nad wszelkim zwierzem, który się rucha na ziemi. I rzekł Bóg: oto dałem wam wszelkie ziele, wydawające z siebie nasienie, które jest na obliczu wszystkiej ziemi; i wszelkie drzewo, na którym jest owoc drzewa, wydawające z siebie nasienie, będzie wam ku pokarmowi. I wszelkiemu zwierzowi ziemskiemu, i wszelkiemu ptactwu niebieskiemu i wszelkiej rzeczy ruchającej się na ziemi, w której jest dusza żywiąca; wszelka jarzyna ziela będzie ku pokarmowi, i stało się tak“.
(1 ks. Mojż. 1, 26—31.)

Ziemia była już skończona, a cudne życie kipiało już wszędzie, lecz stworzenia oczekiwały jeszcze widzialnego władcy. Wtedy Bóg nie wymawia już słowa twórczego, ale radzi się jakby sam siebie i wynikiem tego jest wielkie wieczne postanowienie: „Uczyńmy człowieka“, rzekł: „na wyobrażenie nasze“, „według podobieństwa naszego“. Co za powaga i godność! A więc człowiek miał być namiestnikiem Boga na ziemi, równym Bogu, Jego obrazem, nieograniczonem władcą całego stworzenia, pośrednikiem między nim a Bogiem! Ale szatan i grzech zrobiły z niego biednego niewolnika swych chuci i pożądliwości, który w chorem ciele, pochylony ku ziemi, potem się oblewa, łązy roniąc, nie włada już, lecz jest w ciągłym strachu przed całym stworzeniem. Boi się gorąca i wiatru zimnego, boi się ognia i wody i zwierząt dzikich, boi się śmierci i boi się życia, a cała jego nauka i moc obronić go nie może przed jadowitami mikrobami dżumy i cholery, które mu przyczyniają boleści i śmiertelną chorobę. Jakże nisko upadł ten król ziemi! Gdzież się jego wspaniałość podziiała?

A jednak na ciele człowieka widać jeszcze ślady jego wielkości. Nie chodzi on po ziemi roz-

ciągnięty poziomo z głową ku niej spuszczoną, lecz wyprostowany, dotyka jej tylko stopami, a głowę ma ku górze wzniesioną. A w ciele swem łączy on różne własności. Kiedy jedno zwierzę bystrością się odznacza, drugie siłą, trzecie dobrym słuchem, lub ostrym wzrokiem, ale żadne zwierzę nie posiada wszystkich własności połączonych w doskonałej proporcji, — prawidłowo rozwinięte ciało ludzkie posiada je wszystkie w równej potędze. O silnych ludziach opowiada historia takie czyny, które, jeśli weźmiemy pod uwagę wielkość i wagę ciała ludzkiego, świadczą o sile stosunkowo większej niż siła konia, a nawet i lwa. Najszybsze zwierzęta człowiek już prześcignął. Arab odróżnia konia od wielbłąda w czystym powietrzu Sahary na odległość trzech godzin drogi, wtedy gdy europejczyk nie lub ciemny tylko punkt widzi, a Tunguz w Syberji gołym okiem widzi 4 księżycy Jowisza. Człowiek nie jest okryty łuską, pierzem, ani włosami, bo chociaż chroni to od zimna, lecz wpływa szkodliwie na zmysł dotykania; człowieka okrywa delikatna, wysoce zdolna do przyjmowania wrażeń skóra. A jakież zwierzę mogłoby, jak człowiek znosić 40 i więcej stopni zimna Syberji, a zarazem 42 stopnie gorąca Afryki? lub jak człowiek mieszkać również dobrze wśród wiecznych lodów i śniegu jak i rozpalonym piasku, na wysokich szczytach gór i 3000 stóp w głębi ziemi, jak faluńscy górnicy w Szwecji?

A ileż to cudów jest w ciele człowieka! Oko, które według potrzeby zwęża się i rozszerza, które przy patrzeniu w dal albo zbliżka przystosowuje się do praw teleskopu albo szkła powiększającego, oko to już samo przedstawia cudowny świat nerwów i mięśni, które przyjmują miliony promieni i obrazów i wiernie duszy ludzkiej opowiadają, co zewnątrz na świecie się dzieje. A ucho ludzkie, w którym za każdym dźwiękiem drga 4300 zadzwiająco małych pręcików, niby struny w arfie,

a przez co duch słyszy tony cudowne, a przede-
wszystkiem największy z cudów, mianowicie sło-
wo. Do utrzymania przy życiu wszystkich tych
delikatnych zmysłów, służą narządy pokarmowe.
Usta, przełyk i żołądek przyjmują pokarmy i prze-
rabiają je w kilka godzin na krew, tak że chleb,
który przed kilkoma godzinami, jako martwa ma-
terja leżał na twoim stole, teraz już się przemie-
nił w krew, z której żyjesz, w mózg, którym my-
ślisz. A krew, ta tajemnicza ciecz, o której Biblja
mówi, że w niej życie lub dusza się znajduje, tę
krew przyjmuje serce, cudowny ośrodek całego ży-
cia, i bez spoczynku, dniem, czy w nocy, czy my-
ślisz o tem, czy nie, pompuje serce tę ciecz żywo-
tną przez najdrobniejsze żyłki, aż do mózgu, żołą-
dka, do końca palców i zębów, i karmi nią całe
ciało twoje. Gdyby serce twoje było tylko maszy-
ną, zbudowaną przez człowieka ze stali i djamen-
tów, to byłaby się ona już dawno zużyła i stała się
niezdolną do pracy. Uderza ono na minutę 70
razy, co czyni przez dzień 100.800 uderzeń, przez
rok 36.792.000. Jeśli masz 50 lat i jesteś człowie-
kiem zdrowym, to serce twoje dotychczas uderzyło
przeszło 1800 milionów razy i nie czuje żadnego
zmęczenia. Tak samo nieustannie i niezmordowa-
nie pracują płuca, wdychając przez tysiące komó-
rek świeże powietrze, jak gąbka wsiąka wodę,
udzielają tego powietrza krwi, aby pozostała ożyw-
czą, odbierają zużyte i nieczyste powietrze w ciele,
a wszystko to dzieje się, czy ty myślisz o tem,
czy nie.

Oprócz tych cudownych przyrządów pokarmo-
wych krążenia krwi i oddychania, ciało nasze jest
jeszcze przetkane siecią drobnych białych sznurków,
które się łączą, albo w mleczu pacierzowym, albo
w mózgu. Są to nerwy, te druty telegraficzne
i telefoniczne, za pomocą których dusza odczuwa,
co się w ciele dzieje, boleść i przyjemność, ciepło
i zimno. A wszystkie te członki i organy ciała

łączą się harmonijnie. Jedno bez drugiego ostać się nie może: nerwy i mózg potrzebują ciągłego przypływu krwi, a jeśli przypływ ten na chwilę ustanie, lub zwiększy się o kilka kropelek, człowiek pada na ziemię rażony apopleksją. Tak samo serce dla swej czynności potrzebuje usługi nerwów, a żołądek musi je odżywiać; to samo dzieje się z płucami. I dzieje się to nie jak przy naszych maszynach z hałasem, stukiem i zgrzytem. O nie! wedle niezmiennego porządku, jaki wola Boża ustanowiła na zawsze, wszystkie cudowne siły w ciele naszym działają cicho, niepostrzeżenie, i wytwarzają ten ruch, który my życiem zowiemy.

Jeszcze pod jednym względem ciało nasze jest tworem cudownym. Przyzwyczajeni jesteśmy uważać je za rzecz stałą, niezmienną. Lecz to jest nieprawda: ciało nasze jest w największym stopniu zmienne, i, że tak powiemy, rozplywa się co chwila, aby się nanowo zaraz utworzyć. Ciało nasze potrzebuje ciągłego pokarmu, aby istnieć, a pokarm ten waży kilka funtów codziennie, gdy ciało najwyżej kilka gramów wagi dziennie przybiera; widzimy przeto, że w ciele naszym dokonywa się ciągle wielka zmiana materji. Jak woda przez powietrze się ulatnia, albo nawet stałe materje, naprz. metale, stopniowo, chociaż powoli tracą na wadze, bo nieustannie małe cząstki metalu odrywają się i unoszą przez powietrze tak ciało nasze podlega ciągłemu roztopieniu i parowaniu. Własność tę mają też i kości okazało się bowiem, że i one ciągle się odnawiają, bez ustąku giną, a przez odżywianie się ciała, nanowo się tworzą; nawet całe ciało w ciągu 7-u lat staje się zupełnie innem, tak, że ani jedna najmniejsza cząsteczka ciała dawniejszego nie pozostaje. 42 letni człowiek zmienił przeto już 6 razy całkowicie swe ciało, a jednak — jakież to cudowne! — jego postać i wygląd pozostają na ogół jednakie, a w tej zmienności okazuje się tajemnicza jedność i niezmiennność.

Czy nie wskazuje to, że ukryta boska siła tkwi w źródle tego zjawiska? Dusza ludzka obdarzona została przez Boga siłą przyciągania w dzień, czy w noc, we śnie i na jawie, niezliczonych częsteczek materji, i z nich tworzy ustawicznie i utrzymuje ciało, przez nie pozostaje w ciągłej styczności ze światem zewnętrznym. Co więcej: ma ona siłę ciało to do pewnego stopnia zrobić obrazem własnego usposobienia. Czyś nie ujrzał jeszcze nigdy człowieka po długiem niewidzeniu, który przez ten czas oddał się bluźnierstwu, Boga odstąpił, poróżnił się z sobą i światem? Czyś tego nie poznał po jego twarzy? Czyż nie będzie on wynędzniałym, podupadłym, chociaż może jeszcze ładnie ubranym, czysto umytym i uczesany? A odwrotnie: czyś nie poznał człowieka, od którego promienieje boski spokój i zadowolenie, zanim jeszcze słowo wymówił? A więc tak, jak Bóg człowieka na podobieństwo swoje stworzył, tak dusza tworzy ciało podobne do siebie, i oto przez znikome śmiertelne ciało wylania się więcej lub mniej. Ta dusza jest jeszcze większym cudem niż ciało człowieka, pomówimy więc o niej obszerniej.

Duch ludzki.

Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie swoje, na podobieństwo Boże stworzył go.

Co to słowo oznacza zrozumiemy dobrze dopiero w zmartwychwstałem ciełe, które świecić będzie, jak słońce promienne, jak ognisko sił niebieskich. Postać ludzką uszlachetnia to, że sam Bóg, Jehowa, w tej postaci się objawił. Aniołom, mocnym w sile, nadał również tę postać. Lecz w powyższem wyrażeniu idzie przede wszystkim o stosunek, w jakim człowiek ma pozostawać do całego stworzenia. Jak Bóg rządzi całym wszechświatem, tak człowiek powinien rządzić ziemią

i wszystkimi stworzeniami, a i teraz, chociaż upadły, czyni to jeszcze w pewnym stopniu. Co prawda, stworzenia nie są już w dobrowolnem posłuszeństwie i uległości względem człowieka, lecz jako powiedział Pan do Noego: „Strach wasz i bojaźń będzie nad wszelkiem zwierzęciem ziemi“ (1 ks. Mojż. 9, 2), to też człowiek, zamiast być bogiem zwierząt, jest niestety, bardzo często dla nich szatanem. A jednak ma on jeszcze wielką władzę. Niema stworzenia na świecie, któreby mogło żądać od niego rachunku i pytać: „czemu to robisz?“ Rośliny i zwierzęta są w jego ręku; człowiek może roślinę zasadzić, lub gdzieindziej przesadzić, a jeśli się to nam łatwem wydaje, to dlatego żeśmy do tego się przyzwyczaili, ale rozważmy, że tego żadne zwierzę zrobić nie może. Tak samo człowiek, może nie tylko zabić zwierzę, ale i wychować, oswoić i wytresować, a gdyby się zapatrywał na ziemskie stworzenia nie jak na niewolników, których może podług woli gnębić i męczyć, lecz jak prawdziwemu królowi przystoi, to mógłby już dziś ukoić niejedno pragnienie i trwogę wzdychającego stworzenia. Człowiek jest jedynem stworzeniem na ziemi, które ma władzę nad ogniem, żywiołem gniewu Bożego. Nam się zdaje, że niektóre prace zwierząt, jak nap. budowę bobrów, wymagają więcej rozumu, niż go miał człowiek, który w zamierzonych czasach opanował ogień, dokładając do drzewa zapalonego piorunem dREW, aby ogień podtrzymać. A jednak żadne zwierzę, nawet małpa, na ten pomysł nie wpadło!

Więcej jeszcze niż w panowaniu nad przyrodą widoczne jest podobieństwo człowieka do Boga w siłach, w jakie duch ludzki jest uposażony. Czemże jest ludzka sztuka i nauka, zakładanie państw, prowadzenie wojen, budowanie miast, lub ustanawianie praw, jeśli nie ciąglem objawieniem się duszy nieśmiertelnej, która spokoju nie znajduje, póki nie spocznie w Bogu wiecznym, nieskończonym?

Dlaczegoż człowiek nie poprzestaje jak wół na pełnym żłobie? Dlatego, że jest stworzony na podobieństwo Boga.

Boską częścią w człowieku jest też jego sumienie. Jak przed Bogiem nic złego ostać się nie może, tak i to co jest boskiego w człowieku, nieubłaganie sędzi i karze wszystkie czyny jego, słowa i myśli. Nieraz już zbrodniarz po 10 lub 20 latach dobrowolnie się oddawał w ręce sprawiedliwości i o karę prosił, byle tylko nałożyć milczenie temu wewnętrznemu sędzi. Spójrz na bogacza, który za cenę grzechu nabył swój majątek. Oto siedzi on w swym wspaniałym pałacu przy bogato zastawionym stole; chwałą go jego przyjaciele i nazywają go bogatym i rozumnym, pocztwym i wysoce poważanym człowiekiem, on zaś nieledwie im już wierzy. Lecz gdy przyjaciele odeszli i światła zgaszone, rzuca się on na przepyszne łożo niespokojnie i myśli o dalszych spekulacjach, byleby tylko zagłuszyć ten nieustanny cichy szept: jesteś złodziejem. — Ale i pamięć to rzecz wielka, doniosła! Siłą jej panujemy nad czasem i przestrzenią; stanowi ona nieomal częśćkę wszechobecności Bożej: Dawno już przeminęło to, czego dusza ludzka niegdyś doświadczyła; od owej chwili boleść i radość przeszły nad nią niezliczonymi falami; wiele już od tego czasu dusza nowych odebrała wrażeń, wiele nowych zrodziło się w niej czynów i myśli; a choć całą niemal może przebiegła od owego czasu drogę żywota, to jednak jest jeszcze w jej mocy wedle woli wydobyć z pyłu przeszłości jedno i drugie zdarzenie, które na pozór pograżyło się w falach zapomnienia: 70 lub 80 letni starzec widzi jeszcze pokój, w którym bawił się dzieckiem będąc, i słyszy głos dawno zmarłej matki. Pamięć jest to wielka moc duszy człowieka; podług spostrzeżeń, poczynionych na ludziach, w późnej starości, chorobie, szaleństwie i w obliczu śmierci, siła ta jest większa i doskonalsza niż

my sobie wyobrażamy. Dusza ludzka nie wogóle nie zapomina; na razie tylko jedno lub drugie wrażenie na czas pewien czemś innem się przykrywa, lecz kiedyś każdy czyn, każde słowo, nawet każda myśl w głębi duszy ukryta, prawdziwie odżyje, aby dusza mogła według nich być sądzoną.

Szczególny cud ludzkiego ducha stanowi słowo! Zwierzęta mają też, co prawda, pewnego rodzaju mowę i mogą różnemi głosami nieraz w wzruszający sposób radość lub boleść okazać; lecz darem słowa nie są obdarzone, i nigdy jeszcze najmądrzejszy nawet pies nie wynalazł jednej sylaby dla nadania nazwy panu swemu. Dlaczegoż? Dlatego, że brak mu ducha, którymby człowieka i otoczenie swoje ogarnął, zrozumiał i przeniknął. Księga Rodzaju, opowiadając o stworzeniu świata, mówi: „i rzekł Bóg“, „i nazwał Bóg“; na podobieństwo tego, początkiem działalności Adama na ziemi było także słowo: „Dał Adam imiona wszystkiemu bydłu, i ptastwu niebieskiemu, i wszelkiemu zwierzowi polnemu“. Jest to podziwu godna zdolność duszy wyrażania słowem tego, co się w niej dzieje. Wargami swemi poruszasz trochę powietrza, a dźwięk jaki stąd powstaje wpada w ucho twego bliźniego, a oto on rozumie twoje najgłębsze myśli. Tym pozornie tak nieznacznym czynem, tą troszką poruszonego powietrza, możesz dokonać najlepszych i najgorszych czynów; słowem możesz gniew wzbudzić, pociechę darzyć, do Boga, albo do szatana wieść dusze nieśmiertelne; przez słowo powstają i w gruzy się walą całe królestwa; na skutek słowa budują się miasta; słowo dyktuje i znosi prawa; za pomocą słowa uprawiamy sztukę i krzewimy naukę. Środki, które wytwarzają słowo, są skromne, a tyle zdziałać niemi można. Pięć samogłosek i ze 20 spółgłosek już 6000 lat wystarcza najwięcej ucywilizowanym ludom na ziemi i wystarczać będzie póki ziemia stoi, aby dać wyraz wszystkiemu co serce ludzkie, odczuć, my-

śleć, utworzyć, wynaleźć może. W dwudziestu kilku znaczkach ukryte są wszystkie książki i pisma, które już napisano i które kiedyś jeszcze napisane będą, wszystkie mowy, które zostały wygłoszone, wszystkie języki i gwary, których ludzkość używała i używać będzie. Wiele człowiek wymyśleć może, lecz nigdy nowej głoski do tych pięciu, które mu Bóg dał, nie zdoła wynaleźć. Czy nie mielibyśmy teraz w pewnym stopniu zrozumieć, dlaczego Pismo św. wiecznego Syna Bożego nazywa „Słowem?“ (Ew. Jana 1, 1). O sile, jaka w ludzkim słowie leży, świadczy wyrzeczenie: „Albowiem z mów twoich będziesz osądzony“ (Mat. 12, 37). Albo wspomnijmy na słowo Noego, który rzekł: „Przeklęty Chanaan, sługą sług braci swojej będzie“, a słowo to rozstrzygnęło losy całej części świata na tysiące lat, boć historia świadczy, że Afrika była zawsze i jest po dziś dzień ziemią niewolnictwa. A gdy Izaak błogosławił Jakóbowi, nie pomogły już łzy ni prośby Ezawa; słowo było wyrzeczone i błogosławieństwo pozostało przy Jakóbie. Taka jest moc słowa wyrzeczonego w imieniu Bożem. Dlatego smutny to wielce objaw naszego czasu, że słowo u nas tak zwyrodniało. Starożytni Grecy polegali jeszcze na słowie, a Sokrates rzekł: „Zła mowa szkodzi duszy“, lub: „Mów, abym cię poznał“. Dlatego też w dawnej Grecji nauka krótkiego, wyraźnego i prawidłowego mówienia była głównym celem wychowania. A jakież to potok marnych, ezczych, pustych i kłamliwych słów wylewa się dziś na świat w mowie lub druku, tak iż z lekceważeniem się mówi: „to tylko słowa“, lub „kłamie jak z książki“. A szkoda to wielka!

Bogu niech będą dzięki, że Jego słowo ma więcej siły i trwałości, niż wszelkie marne słowo ludzkie, i że nawet szatan uszczerbku przynieść mu nie może. Słowo Boże jest wieczne i przemienić nie może. Jeśli przeto Bóg raz rzekł: „Uczyn-

my człowieka na wyobrażenie nasze, na podobieństwo nasze, któryby władał całą ziemią“, to grzech może tylko opóźnić wypełnienie tego słowa, lecz nigdy nie obróci go wniwecz.

Nowy człowiek, zbawiony przez Jezusa Chrystusa, będzie kiedyś dzierżył władzę nad całą ziemią, będzie sądził nawet aniołów (1 Kor. 6, 3), a słowo jego będzie kiedyś posiadało również moc twórczą i rządzącą. Lecz najwyższy i najwspanialszy cel swego słowa człowiek udoskonalony w Chrystusie założy w tem, aby chwałę, cześć i dzięki składać wiecznie Bogu swemu, albowiem On stworzył wszystkie rzeczy i za wolą Jego trwają i stworzone są. (Objaw. Jana 4, 11.) Nie przeminie żadne ze słów, które wyszły z ust Boga, gdy On wszechświat powołał do bytu; światło i powietrze, każda góra, roślina i zwierzę, to wieczne myśli Boga, który dzieł swych, zawsze doskonałych, nigdy nie niszczy. Na odnowionej ziemi ujrzemy kiedyś twory rąk Bożych w chwalebniejszym kształcie i staniemy się ich dziedzicami. (Obj. Jana 21, 5.)

Smutny to objaw, że wielu, nawet w Boga wierzących, nie chce uwierzyć w odrodzenie wszechbytu. Niedorzecznością jest przeczyć, że tu na ziemi istnieją rzeczywiście i drzewa i ptaki, i strumienie i góry. Ale niewiarogodnem wydaje się ludziom, że ten sam Bóg, który to wszystko raz już stworzył, stworzyć chce i może po raz wtóry przemienioną ziemię, a na niej kryształowe strumienie i wysokie góry, drzewa życia i miasto wspańiałe, a to wszystko rzeczywiste, widzialne i namacalne; trudno ludziom uwierzyć w to, że my na tej ziemi żyć będziemy w zmartwychwstałym, widzialnem i namacalnem ciełe, odziani w świetlny szaty, mając ręce do dotykania, nogi do chodzenia, usta do jedzenia i picia, dla mowy i śpiewu, mając oczy do oglądania całego stworzenia. Mimo zmartwychwstanie Chrystusa i nie bacząc na wyrażne brzmienie Pisma świętego, ludzie tłumaczą

sobie odnowiony wszechświat jako szereg mglistych obrazów, które będąc wytworem wybuchającej wyobraźni nie mają podstawy w rzeczywistości. Czyż ręka Boga osłabła? Czyż więcej już stworzyć nie może? Czy nowe stworzenie, bytujące w błogości wiecznej i niezniszczalnej, do którego zło nie będzie miało dostępu, którego nie skazi grzech, — czy takie stworzenie, będąc wcieleniem prawdy, nie ma więcej racji bytu, niż do doczesne, podległe zniszczeniu, grzechem skalane? O niewiaro złego serca ludzkiego, leniwa ku wierzeniu temu, co Pan w Słowie swojem zaręcza!

Ostatnia stronica Biblii odpowiada pierwszej w sposób cudowny. I oto okazuje się, że Słowa Boże stanowi jedną całość, jak objawienie początku i końca wiecznych wyroków dotyczących ludzkości i stworzenia. „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Na końcu stworzy nowe niebo i nową ziemię. Na pierwszej ziemi były 4 potoki, na nowej będzie kryształowy strumień ze świątyni. W pierwszym raju jedno drzewo życia — w drugim drzew takich wiele. Na pierwszej ziemi były góry, na nowej — stoi nowa Jerozolima na górze wysokiej. (Patrz Objawienie.)

Wielka zachodzi różnica między pierwszym a stworzeniem drugim, wiele świetniejszym. Pierwszą ziemię oświeślały słońce i księżyc, a nawet w raju były noce (Mojż. 3, 8). A o nowej ziemi powiedziano: „I nocy tam nie będzie i nie będą potrzebować świecy i światłości słonecznej, bo je Pan Bóg oświeca, i królować będą na wieki wieków“ (Objawienie Jana 22, 5). Adam i Ewa byli nadzy. Jest to wyobrażenie niewinności rajskiej. Na nowej ziemi chodzą zmartwychwstali białych szatach: wyobrażenie skutku sprawiedliwości świętych. W pierwszym raju mieszkał człowiek pod drzewami ogrodu; w drugim raju mieszkać będzie, w cudownych, wspaniałych pałacach wiecznego miasta z perłowemi bramami i złotemi ulicami.

A jako przeciwstawienie do pierwszego: „żebyś nie jadł z drzewa poznania dobrego i złego“, powiedzianem jest o drugim stworzeniu: „nie będzie żadnych więzów, żadnego zakazu“. A gdzie niema zakazu, niema przestępstwa. W pierwszym raju było jedno nie, a w drugim wszystko będzie tak i amen. A śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bóleści nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy pominęły“ (Obj. Jana 21, 14).

Boże uczyn nas przez krew Jezusa Chrystusa godnymi tego dziedzictwa świętych w światłości!



Dalej do nabycia

Krystyna Royówna.

Bez Boga na świecie.

Opowiadanie z życia ludu słowackiego.

3. wydanie.

72 stron. z 12 obrazkami.

Cena 30 fen., 40 hal., 10 cents.

Pismo »Zürnergrün« pisze o tej książce: Jest to jedno z tych głęboko odczutyh opowiadań, które raz przeczytawszy nie można zapomnieć. Ta powiastka o małym słowackim pastuchu Marcinku, który Boga niezna a jednak Go całą duszą szuka i znajduje, należy do tych rzadkich od młodych i starych równie chętnie czytanych książek, co głęboki i dobry skutek na czytelnika wywierają.

Sługa.

Powieść z słowackiego tej samej lubionej autorki.

Stron. 85 z 14 obrazkami.

Cena 30 fen., 40 hal., 10 cents.

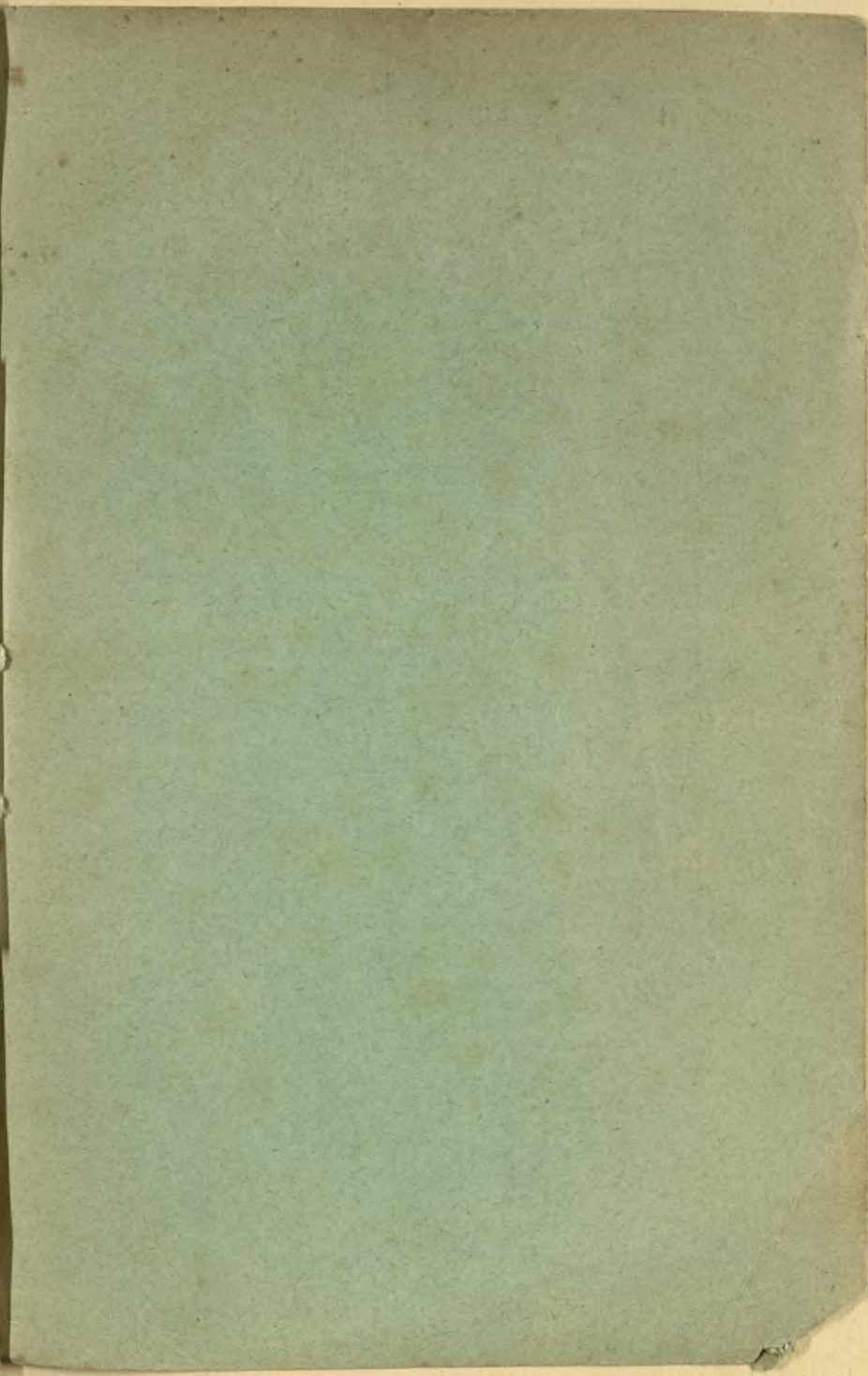
Książd Fr. pisze: Ta ilustrowana książeczka opisuje nam młodzienca, który swoim chrześcijańskim zachowaniem się kilku Słowaków i jednego starego żyda do Chrystusa zaprowadził. Bardzo serdecznie polecam to dziełko, bo jest ciekawe i budujące dla starych i młodych.

Zaspokojone Pragnienie.

Powieść z czasów Syna Człowieczego.

Stron. 58 z 10 obrazkami.

Cena 30 fen., 40 hal., 8 cents.



Biblioteka Śląska. *Koup*

C 035034

I

Dla Wszystkich

dobrze ilustrowane chrześcijańskie pismo
wychodzące dwa razy na miesiąc.

4 stron. z obrazkami z przesyłką opłaconą
do domu 1 mk., 1 kor. 20 hal., 60 kop.,
10 egzemplarzy mk. 6.—.

W Niemczech u Reinholda Urbana
w Striegau (Śląsk pr.).

W Austrii u ks. Karola Kulisza
w Ligotce kamer. (Śląsk austr.).

W Ameryce u Amerykańskiego Towarzystwa
Traktatowego u Nowym Yorku.

Cennik najlepszych książek chrześcijańskich
w języku polskim wydanych proszę zadar-
owic mo żądać. n n n n n n n n

dec 06